Cena 100 mk.
№ 24. Warszawa, 10 czerwca 1922. Rok III.

# TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Przesilenie. — *I. Moszczeńska*: Kwestja kobieca po wojnie. — *Stefan Stański*: Turkiestan. — *Teodor Umiński*: Konwencja Berneńska.—Idee i życie (przegląd pism i książek). — Głos angielski o Polsce. — *Jan Lorentowicz*: Rapsodja Pomorza. — *Walter Pater*: Poezja Michała Anioła. — *K. Kierski*: Książka o Poznaniu. — *Prof Józef Strzygowski*: Sztuka plastyczna wschodu.—Głos Polski z Japonji.

## PRZESILENIE.

Umysł ludzki chętnie ucieka się do porównywań, jako środka pomocniczego dla lepszego zrozumienia zjawiska, które wydaje się niezrozumiałem. To też i tak niepojęte zjawisko, jakiem jest ostatnie nasze przesilenie rządowe, wywołuje w umysłach polskich przeróżne porównania i analogje.

Przedewszystkiem ustąpienie gabinetu Ponikowskiego budzi wspomnienie o upadku Brianda, (na analogję tę zwrócono uwagę na zebraniu prywatnem w gronie osób, zbliżonych do b. Prezydenta ministrów). Rzeczywiście ostatnie przesilenie rządowe nastąpiło we Francji z inicjatywy prezydenta republiki, u nas z inicjatywy Naczelnika Państwa.

I tu i tam głównym motywem niezadowolenia głowy państwa z gabinetu była polityka zewnętrzna a *mówiąc ściślej zbytnia ustępliwość* rządu.

Ale pozatem analogje ustają i zaczynają się bardzo poważne różnice. Briand, zorjentowawszy się w sytuacji rzucił tekę prezydenta ministrów na plenum Parlamentu, i cała sprawa była tak wyraźną, że nikomu w izbie deputowanych nie przyszło do głowy żądać od Millerand'a lub Briand'a wyjaśnienia powodów dymisji gabinetu. We Francji opińja większości narodu i parlamentu była niezadowoloną z Brianda, który zbyt daleko zaszedł w ustępliwości wobec Lloyd George'a, i Millerand, podejmując inicjatywę obalenia Brianda z błyskawiczną szybkością wyczuł ten odruch opińji.

Ale u nas opińja większości, ani w Sejmie ani po za Sejmem wcale nie zdradzała niezadowolenia z polityki zagranicznej rządu. Mówimy to bynajmniej nie na obronę polityki p. Skirmunta. Właśnie tu na łamach „Tygodnia“ wykazywaliśmy błędy tej polityki i twierdziliśmy, że wkracza na manowce, oziębiając stosunki nasze z Francją i kokietując Sowiety z jednej strony, Lloyd George'a z drugiej. Ale stwierdzić musimy, że w Sejmie ta polityka sprzeciwu nie wywołała. Nawet dość dziwne tłomaczenie protokułu ryskiego tem, że „p. Jodko za daleko zaszedł“, nie wywołało zapytania, jak mógł p. Jodko zostać na stanowisku, jeżeli „za daleko zaszedł“.

Nie, opinja nasza nie reagowała w zasadniczy sposób na błędy polityki naszej zagranicznej, i nie uświadomiła zasadniczego faktu, że wobec bankróctwa Lloyd George'a i tryumfu Francji w Genui, fiasco spotkało i naszą politykę zagraniczną, która szła w Genui w ślady Lloyd George'a, a nie szlakiem sojuszniczki naszej, Francji. A więc krytyka polityki p. Skirmunta przez Naczelnika Państwa nie odpowiadała nastrojom kół sejmowych. Wobec tego p. Ponikowski mógł zażądać votum zaufania Sejmu i postąpić zgodnie z głosowaniem Sejmu: ustąpić lub pozostać u władzy. Wolał ustąpić bez walki. Nie można jemu tego prawa odmówić, jak nie można i Naczelnikowi Państwa odmówić prawa krytyki gabinetu. Nie było tu wcale *obrazy konstytucji*, tylko Sejm poczuł się obrażonym, że poza Sejmem został zdecydowany los gabinetu. Tak poza Sejmem, ale przecież i gabinet był pozasejmowym, nie miał oparcia stałego w Sejmie. Rząd p. Ponikowskiego upadł, jak upada rząd słaby za pierwszym powiewem wiatru przeciwnego, ale i nie mógł być silnym rząd parlamentarny, nie mający za sobą stałej większości w parlamencie. Nie z tej większości przecie, a z braku większości i powstał rząd Ponikowskiego. Brak tej większości i jest źródłem wszystkich niespodzianek i powikłań w naszem życiu państwowem, a że zawiodły wszystkie próby stworzenia większości w sejmie obecnym, jaki również zawiodła próba rządu bez większości, więc jedynem wyjściem z sytuacji, jak słusznie wywodzi „Kurjer Warszawski“ (№ 154 z dnia 8 czerwca) jest rozwiązanie Sejmu.

# Kwestja kobieca po wojnie.

W ciągu stulecia poprzedzającego wielką wojnę zjawiła się we wszystkich cywilizowanych krajach kwestja kobieca — istniała zatem i w Polsce.

Możnaby złośliwie zauważyć, że u nas raczej w przekładzie, niż w oryginale, gdyż Polki istotnej walki o równouprawnienie nie prowadziły — z łatwo zrozumiałych przyczyn. Tam, gdzie cały naród był praw pozbawiony, nie było o co z mężczyznnmi boju toczyć. To też większość niewiast polskich hołdowała zawsze jeszcze zasadzie proklamowanej ongi przez Entuzjastki: nie o równość praw lecz o zrównanie w obowiązkach się ubiegały. — To równouprawnienie zresztą brały sobie same: ich udział w polityce konspiracyjnej wszelkiego kierunku był zawsze bardzo wydatny, tak samo jak w ofiarach osobistych ponoszonych w walce o wspólną sprawę. Czy gdy chodziło o propagandę wśród dorosłych, czy o tajną naukę polską dla dzieci — żadna akcja samoobrony narodowej bez udziału kobiet rozwijać by się nie mogła.

Mniej powodzenia miały zrzeszenia kobiece czysto feministyczne — to jest zmierzające do poprawy położenia kobiet samych. Jeśli chodzi o reformy prawne, to te nie zależały ani od decyzji czynników miejscowych, ani od opinji społeczeństwa polskiego. Przychodziły z zewnątrz — jak wszystko złe czy dobre — w kraju rządzonym przez zaborców.

Bardzo charakterystycznym dla tego stosunku był okres ważnego przełomu w życiu kobiet pruskiego zaboru, gdy Niemcy wprowadzali nowy kodeks cywilny. Wszystkie kobiece organizacje niemieckie połączyły się dla prowadzenia gorączkowej i owocnej agitacji — słowem i drukiem — za rozszerzeniem praw kobiety. Wynikiem jej były bardzo ważne reformy w dziedzinie prawa prywatnego kobiety. Polki zaboru pruskiego ani w tej agitacji nie brały udziału, ani nawet o niej nie wiździały.

W Królestwie Polskiem — jak wogóle w zaborze rosyjskim — pole działania było najciaśniejsze — nie istniały bowiem żadne ciała przedstawicielskie, do których lub przez które możnaby apelować o reformy. To też ruch feministyczny — w sferze teoretycznych dyskusji bardzo nawet ożywiony — zawieszony był poniekąd w powietrzu, nie znajdując oparcia w stosunkach lokalnych i nie wywierając na nie wpływu. Był to — że tak powiem — ruch importowo-eksportowy: idee importowano z Zachodu i tamże wysyłano żądne wiedzy i niezależnego bytu kobiety dla zdobywania dyplomów naukowych a niekiedy zasług i rozgłosu. — O prawach jakichkolwiek nie mogło być mowy; nie miały one zresztą wartości w kraju, w którym nie prawo rządziło lecz ukaz, cyrkularz lub łapówka.

Jedyna zdobycz — zresztą bardzo wątpliwego znaczenia — jaką się feminizm polski mógł poszczycić, to rozszerzenie pola pracy zarobkowej dla kobiet. Zdobycz tę nazywam wątpliwą, gdyż zależy ona raczej od konjunktury na rynkach pracy niż od propagandy ideowej i prądów opinji. Liczny napływ sił kobiecych do pewnych gałęzi zarobkowych idzie zwykle w parze z obniżeniem warunków wynagrodzenia, o ile nie jest wynikiem doraźnym wyjątkowych i przemijających wstrząśnień, jak np. mobilizacja odrywająca mężczyzn od warsztatów pracy. Toć nie można tego uważać za zdobycz ruchu kobiecego, gdy np. w czasie wojny w miejsce konduktorów w tramwajach i pociągach kolejowych zjawią się konduktorki. Widok ich nasuwa raczej na myśl osierocone ogniska domowe, z których, gdy wojna wyrwała ojca na krwawe pola — niedość natem — jeszcze matkę wciągnęła w kierat uciążliwej zadomowej pracy. Prawo zajmowania wszelkich posad i urzędów, a zatem zupełna wolność wyboru zawodu — jest niewątpliwie korzyścią, ale faktyczna konieczność imania się każdej pracy zarobkowej świadczy smutnie o warunkach życia kobiet i o położeniu rodzin. Nikt nie powie, aby los kobiet w czasie wojny był lżejszy, gdy pod nieobecność mężczyzn dano im zająć opuszczone przez nich miejsca.

O zwycięstwie danej klasy i grupy społecznej można mówić tylko wtedy, gdy ona stanie się ważnym lub nawet rozstrzygającym czynnikiem w kształtowaniu się stosunków i gdy korzystając ze swej siły, poprawi swoje położenie. Z tego punktu wiezenia sądzić należy przełom, jaki się dokonał w okresie wojny w świecie kobiecym.

Prawne położenie kobiety uległo ważnej zmianie. To, co się wydawało niedościgłym ideałem w przedwojennej fazie ruchu kobiecego — całkowite równouprawnienie polityczne — osiągnięto za jednym zamachem bez rozwijania doraźnej propagandy. Nawiasem zauważyć należy, że nastąpiło to w pełnej mierze tylko w tych krajach, w których dokonał się przewrót społeczny lub polityczny, a zatem w państwach nowopowstałych, w tych gdzie obalono monarchję a zaprowadzono republikę, — przedewszystkiem zaś w Rosji bolszewickiej, gdzie obalono wszystko. W innych uzyskały kobiety rozszerzenie swych praw dotychczasowych lecz nie zrównanie całkowite. Objaw to bardzo zrozumiały, gdyż przy ustanowieniu nowych Konstytucji łatwiej było odrazu wprowadzić reformę niż specjalnie dla niej zabierać się do przerabiania Konstytucji, mając dużo innych palących zagadnień do rozwiązania.

W każdym razie polityczne równouprawnienie kobiet przestało już być w Europie kwestją sporną i drażniącą nawet tam, gdzie walka o nie najjaskrawsze przybrała rozmiary, np. w Anglji. Nie ma obawy, by w najbliższej przyszłości, gdziekolwiek już sprawa ta miała się zaognić, gdyż dotychczasowe próby zupełnie złamały jej ostrze. Okazało się bowiem, że przez udzielenie kobietom praw nic się nie zmieniło i niema ani jednego objawu w życiu wewnętrznem państw w ten sposób zreformowanych, któryby tej okoliczności przypisać można. Może przedwczesnym jeszcze byłby sąd, że zrównanie w prawach nie zwiększyło — lecz raczej osłabiło wpływ kobiet na sprawy publiczne. Zbyt krótko jeszcze trwa reforma i zbyt wiele jest

powojennych anormalności we współczesnem życiu. by można ustalić związek przyczynowy między temi dwoma zjawiskami rzucającemi się w oczy: z jednej strony obecność kobiet w izbie poselskiej i radach miejskich, z drugiej zupełna nieobecność jakiejkolwiek zorganizowanej akcji kobiet — po za humanitarną i filantropijną, która i u nas oczywiście — jak wszędzie — rozwinęła się bardzo w związku z wojną i klęskami od niej nieodłącznemi.

Naturalnie pierwsza uwaga, jaka tu się narzuca, brzmieć będzie niezawodnie, że ruch kobiecy w znaczeniu przedwojennem stał się zupełnie zbyteczny i bezprzedmiotcwy, z chwilą gdy kobiety osiągnęły szczyt swych dążeń, tj. pełne równouprawnienie polityczne. Na cóż teraz podtrzymywać jeszcze istnienie takich organizacji, jak „Związek równouprawnienia kobiet“, jeżeli postulaty jego już są konstytucja zagwarantowane.

Na to jednak odpowiedzieć można, że każda każda grupa czy partja, która dobija się udziału w prawodawczej władzy są poczytuje zdobyte mandaty nie jako cel lecz jako środek do celu, jako narzędzie nacisku na rząd, by rządził w duchu jej potrzeb i dążeń. Niewystarcza jej sam zaszczyt zajmowania krzeseł poselskich; dla tak błahego celu nie byłoby warto rozwijać całego aparatu propagandy. Godność poselska przestałaby być zaszczytną, gdyby się nie łączyła z misją wcielania w życie pewnych ideałów, to jest przelewania w ramy ustaw pewnych poglądów na to, co sprawiedliwe, pożyteczne, co dla dobra publicznego niezbędne.

Oczywiście między kobietami różnych klas i grup społecznych muszą istnieć nie mniejsze różnice przekonań, niż między mężczyznami, to też zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że wybrane kobiety nie tworzą jednego stronnictwa lecz wchodzą w skład różnych partyj i tam wespół z mężczyznami pracują nad urzeczywistnieniem tego programu, który im najbardziej do przekonania trafia. Jeśliby jednak równouprawnienie nie miało mieć w ogóle innego celu jak zwiększenie o połowę liczby wyborców każdego stronnictwa i wprowadzenie pań do męskiego towarzystwa zgromadzonego w Izbie Sejmowej lub salach radzieckich — to nie byłoby o co kopji kruszyć przez ubiegłe pięćdziesięciolecie. Nie tak jednak wyobrażano sobie wynik równouprawnienia w tych organizacjach kobiecych, które się go domagały. Rzeczniczki emancypacji twierdziły, że są pewne strony życia społecznego, w których kobiety lepiej orjentować się mogą, rozwinąć większą intuicję i żywsze przejęcie się sprawą, że zatem stanie się korzyścią dla ogółu, gdy obok ojców narodu zabiorą głos i matki — jak wyraziła się Ellen Key. Powoływały się i na to, że w tych krajach dalekich, w których już kobiety równe prawa obywatelskie zyskały, wpływ ich zaznaczył się w kierunku umoralnienia, podniósł etyczny poziom życia publicznego i złagodził formy walk politycznych. Zaznaczono również, że choć może talenty polityczne nie są wśród kobiet bardzo częste, jednak zdarzają się i bardzo wybitne, jak o tem świadczy historja powszechna i na co John Stuart Mill specjalny kładł nacisk, że zaś takie talenty są wogóle bardzo cenną rzadkością, niema żadnej racji pozbawiać naród korzyści, jakie mu one przynieść mogą, jedynie dla uszanowania tradycyjnego zwyczaju powołującego tylko mężczyzn do udziału w rządach. Wreszcie najpopularniejszym argumentem był ten, że tylko udział w stanowieniu praw może zabezpieczyć przeciw prawom krzywdzącym pewną grupę społeczeństwa na korzyść innej, że zatem i kobiety chcą i powinny swych mandatów poselskich używać dla chronienia ogółu kobiet od upośledzenia i od niezawinionej niedoli. — Z tego wynikało, że i dla feministek mandat nie był celem, lecz środkiem do urzeczywistnienia celów szerszych, trwalszych i nieosobistych.

Dotychczas nie widać bynajmniej aby w jakimkolwiek kierunku równouprawnienie — nie mówię ziściło zapowiedziane korzyści, gdyż na to brakło czasu, — lecz by przyniosło choć wzmocnienie tych dążności, które się z niem wiązały. A jednak stan rzeczy, jaki się wszędzie wytworzył po wojnie, nietylko otwiera szerokie pole do działalności w duchu powyżej zaznaczonym, lecz czyni z niej wręcz palącą potrzebę.

Jakże błogosławiona i dobroczynna mogłaby naprzykład być misja oczyszczenia życia publicznego z korupcji, podniesienia poziomu etycznego, uszlachetnienia metod i środków walki partyjnej przez nieubłagane tępienie oszczerstw, potwarzy, intryg i podstępów. Dla prowadzenia takiej sanacji żadna kobieta nie potrzebowałaby zrywac z programem partyjnym, który jej przekonaniom odpowiada, lecz tylko każda we własnem stronnictwie stać na straży, by solidarność partyjna nie stanowiła płaszczyka bezkarności dla niecnych postępków. Nietylko w życiu publicznem daje się odczuwać po wojnie pewnego rodzaju zdziczenie obyczajowe; wojna przyniosła jeszcze rozprzężenie w tej dziedzinie. która świat kobiecy najżywiej i najpowszechniej obchodzi — w życiu rodzin. Tutaj sprawa jej własnej doli i niedoli staje się jedną z najdonioślejszych spraw publicznych, zwłaszcza w krajach tak dewastowanych i wyludnionych przez wojnę, jak Polska, która była przez sześć lat terenem wojny — a która stanęła wobec tak poważnych zadań, jak zakładanie fundamentów pod wiekowy rozwój państwowy. By tym zadaniom sprostać, trzeba Polsce wiele dzielnych sił ludzkich, trzeba nowy typ ludzi wychować, ludzi na miarę zadań, do jakich odzyskana wolność pole otwiera. I niech nikt nie mówi, że te sprawy nie wchodzą w zakres zagadnień publicznych rozstrzyganych w ciałach przedstawicielskich. Dziś między prywatnemi a publicznemi sprawami niema tak ciasnego rozgraniczenia. Można nawet powiedzieć, że w okresie powojennym, w ciągu największego wybujania etatyzmu zatarły się już niemal wszelkie między niemi granice. Toć nawet sprawy mieszkaniowe i aprowizacyjne zostały ujęte w paragrafy ustaw, władza państwowa wkroczyła zatem do najściślej wyłączonej dziedziny kobiecych rządów — do kuchni i spiżarni.

Należałoby się spodziewać, że w miarę

jak te kobiece specjalności podnoszone są do znaczenia zagadnień publicznych, kobieta spożytkuje zdobyte doświadczenia, nie pozwoli ich rozstrzygać na drodze teoretyzowania i dowolnych eksperymentów. Jako radna czy posłanka, nie zapominając tego, co umiała będąc matką i gospodynią, mogłaby przecież być dzielną pomocą dla ojców narodu - wtedy, gdy przyszło im ten naród do nowego życia wychowywać, kraj karmić, odziewać, porządkować po spustoszeniu i zamęcie wojennym. W sam raz sposobność do wykazania, że będąc równą mężczyznom, jest jednak od nich odrębną i że ta odrębność uzdolnień i nawyknień stać się może cennem uzupełnieniem i zbogaceniem sił powołanych do zarządzania krajem. A ileż to razy w rozmaitych rozporządzeniach i przepisach dotyczących owych spraw gospodarczych dał się u nas odczuwać brak kompetentnej kobiecej krytyki, w której zmysł praktyczny każdej dobrej gospodyni ostrzegłby przed próbami skazanemi zgóry na niepowodzenie! Z mnóstwa drobnych niepowodzeń tego rodzaju urastają nieraz lawiny klęsk publicznych, szerzenie się chorób, wzmożona śmiertelność. Trudno obliczyć naprzykład, ile dotkliwych bolączek współczesnego życia ma źródło w zahamowaniu ruchu budowlanego, w głodzie mieszkaniowym i ciasnocie przepełnionych mieszkań; jak dalece cierpi na tem moralne i fizyczne zdrowie ludności, spokój i harmonja w życiu rodzinnem, koleżeńskiem, w stosunkach ludzi z ludźmi w ogólności! Wszystko to razem sprawia, że dola olbrzymiej większości kobiet — stała się znacznie cięższą, niż kiedykolwiek, mimo tryumfów feminizmu, które pewnej garstce dały do rąk mandaty i wpływowe stanowiska. Stała się tem cięższą przez to, że i na innem polu ruch kobiecy osiągnął pozorne sukcesy, konieczność znagliła bowiem znacznie większy procent kobiet do pozadomowej pracy zarobkowej. Niewielu mężczyzn może istotnie utrzymać rodzinę ze swego zarobku, to też prócz ojca musi zwykle zarabiać jeszcze i matka i wszyscy dorośli członkowie rodziny bez różnicy płci. Stąd to, gdy trudności domowego gospodarstwa wzrosły, równocześnie zabrakło tych, które mogłyby się z niemi porać skutecznie.

Niema jednak takich przeciwności, z któremi nie dał by sobie rady planowy i zorganizowany wysiłek zbiorowy. — Niestety — dziś nie słychać u nas nic o działalności zrzeszeń kobiecych mających na celu poprawę warunków życia kobiet, czy to przez ich inicjatywę własną, czy przez wywieranie nacisku na czynniki rządzące.

W cywilizowanych krajach Zachodu nietylko kobiety pracujące zawodowo lecz matki i gospodynie domu mają swoje korporacje. Niedawno czytaliśmy, że Szwedki ogłaszają konkursy na wynalazki techniczne, ułatwiające domowe czynności gospodarskie. Narzekania na drożyznę i niewygody są zupełnie bezpłodne, póki nie zamienia się w rzeczową dyskusję na temat, jak zaradzić na jedno i drugie. — Tylko przez zrzeszenia może się wytworzyć opinja kobieca jako czynnik brany pod uwagę w rozstrzyganiu spraw publicznych; tylko też przez zrzeszenia mógłby się utrzymać kontakt między przedstawicielkami uosobiającemi równouprawnienie a ogółem kobiecym dziś jak dawniej bezradnym w swoich troskach i kłopotach.

W chwili urzeczywistnienia programu feministycznego mieści owa ciasnota poglądów, które cały jego sens zasadzały na zrównaniu z mężczyznami, czynieniu tego, co oni, tak jak oni. Toć i dziś zamiast innych postulatów opracowano pono w pewnych kołach projekt poboru do wojska co dziesiątej kobiety! W sam raz w porę, w czasie bezrobocia zdemobilizowanych mężczyzn. — Przyjdzie jednak chwila, gdy obdarzone równouprawnieniem kobiety namyślą się, co mają robić z tym fantem, który trzymają w ręku.

**I. Moszczeńska.**

# TURKIESTAN.

## I.

Turkiestańska Autonomiczna Socjalistyczna Sowiecka Republika stanowi część kraju, zwanego w geografji Turkiestanem, w skład którego wliczane są jeszcze zachodnie prowincje Chin, Turkiestan - Afganistański oraz Chiwa i Buchara.

Turkiestan, poczynając od w. XVII, znalazł się w sferze ekspansji rosyjskiej na wschód od Indji. Rezultatem tego było ostateczne owładnięcie krajem przez Rosję w drugiej połowie XIX wieku. Tym sposobem Turkiestan wciągnięty został ponownie w międzynarodowe stosunki gospodarcze, w których ongiś jeszcze w średniowieczu odgrywał dużą rolę, znajdując się na drodze handlowej między Wschodem a Zachodem.

Głównem bogactwem kraju są sztucznie nawadniane ziemie, które w warunkach klimatycznych Turkiestanu wyjątkowo nadają się do uprawy bawełny a również i buraków, roślin leczniczych, wina, ogrodów owocowych, i t. p. Oprócz tego bogactwa Turkiestan posiada duże pokłady węgla, naftę, sól, złoto, miedź, żelazo, rtęć, cynk i t. p., wreszcie olbrzymie przestrzenie, służące koczującym jeszcze dzisiaj ludom do hodowli bydła. Nic więc dziwnego, że o zapanowanie nad tym krajem Rosja prowadziła nieustanne walki, począwszy już od 1717 r., kiedy to Piotr Wielki wysłał pierwszą ekspedycję na podbój Chiwy. Walki te uwieńczone częściowemi zdobyczami trwały przez cały wiek XIX, przy końcu którego dopiero Turkiestan — w granicach dzisiejszej republiki — został całkowicie podbity. Te bogactwa tłomaczą również, dlaczego po rewolucji sowieckiej w Rosji i ogłoszeniu „deklaracji praw narodów" Turkiestan, mimo swych dążeń wyzwoleńczych, pozostał tylko republiką autonomiczną w skład R. S. F. S. R. wchodzącą.

Według ostatnich źródeł sowieckich — Turkiestan — a pod tą nazwą rozumieć będziemy republikę turkiestańską, zajmuje przestrzeń wynoszącą 1.299.168 wiorst kw., i liczy 7.201.551 osób ludności (obszarem równa się całej Euro-

pie Zachodniej: Francji, Niemcom, Włochom, Austrji, Czechom, Belgji, Holandji, Danji i t. d. razem wziętym).

Ludność tubylczą stanowią narody rasy tiurko-mongolskiej i indoirańskiej. Najliczniejsi z tubylców są Kirgizi (36%), potem Tiurkmeni i Usbecy (30%) i Sarci (24%). Pozostałe narodowości liczebnie są niewielkie, zaliczają się do nich Kara-kołpacy, Kipczacy, Taranczowie i Tadżycy z tubylców oraz Persowie, Dżunganie (Chińczycy-muzułmanie), Indusi, żydzi, Ormianie, Tatarzy, Rosjanie i t. d.

Trzy główne narody Turkiestanu posiadają bardzo różną strukturą ekonomiczną. Kirgizi zajmują rejon pastwisk górskich, są narodem koczowniczym. Pod wpływem gospodarki pieniężno-towarowej i kolonizacji rosyjskiej dobrobyt ich został zniszczony. Rezultatem nędzy, jaka wśród nich panuje, jest liczna emigracja do Chiwy i Buchary. Organizacja rodowa dość szybko się rozpada, naczelnicy rodów tracą znaczenie, stają się jedynie „zastępcami“ wobec władz rządowych, nabierają charakteru wyłącznie reprezentacyjnego.

Stara wojenno-rodowa organizacja Tiurkmenów, zamieszkałych w rejonie stepowym okręgu Zakaspijskiego przechowała się znacznie lepiej, niż u Kirgizów. Wpłynęła na to zapewne ta okoliczność, że wśród nich mieszka bardzo mało kolonistów rosyjskich. Przetrwała też czasy caratu rodowa wspólnota ziemi i stada. Tiurkmeni stanowią ludność na półosiadłą, napół koczowniczą.

Sarci, zajmujący rejon kultury bawełnianej, i zbliżeni do nich Tadżycy stanowią ludność osiadłą, w większości chłopsko-rolniczą, częściowo miejską: rzemieślniczą, kupiecką i proletarjacką. Ludność rolnicza posiada bardzo mało ziemi, stanowi drobną własność o gospodarstwach od 1 do 3 dziesięcin, czyli t. zw. biedotę. Zaledwie może dziesiątki Sartów należą do klasy bajów (w Rosji „kułaków“), posiadających do 100 dziesięcin ziemi. Większej własności sartowskiej niema zupełnie. W miastach Sarci trudnią się handlem i rzemiosłami oraz przemysłem ludowym („kustari“). Drobna własność jest eksploatowana przez handlarzy miejskich i bajów.

Bardzo silnym węzłem zespalającym całą ludność tubylczą jest wspólna religja, mahometanizm, drugim zaś węzłme — nienawiść do przybyszów obcej religji i kultury.

Kolonizacja rosyjska rozwijała się wraz ze stopniowem opanowywaniem Turkiestanu. Początkowo budowano punkty oporu dla armji, które to następstwie przekształcały się w miasta. Pierwszym miastem w ten sposób zbudowanem w 1831 r. był Sergiopol. Rolnicze osady kolonistów zaczęły powstawać od roku 1867. Od tej pory kolonizacja była stale prowadzoną, ostatnio zupełnie już planowo przez Rosyjski Urząd Kolonizacyjny. Koloniści rosyjscy na bardzo dobrych warunkach otrzymywali duże działki ziemi od 30 do 1000 dziesięcin, oraz wielką pomoc od rządu na zagospodarowanie. Dzięki licznym przywilejom w krótkim czasie koloniści stworzyli silną warstwę „kułaków“, eksploatujących ludność tubylczą. Korzystając z opieki rządu, który wszelkiemi środkami dążył do zrusyfikowania i zupełnego opanowania kraju, koloniści niszczyli ekonomicznie ludność tubylczą, uciekając się do bezprawi i nadużyć. Odbierano wprost Kirgizom ich stada, zajmowano ich ziemię i siłą spychano do roli proletarjatu. Stosunek kolonistów do ludności tubylczej był jak najgorszy, odnoszono się do nich jak do niższej rasy, skazanej na zagładę.

W tych warunkach ludność tubylcza znienawidziła Rosjan, do czego niemało przyczynił się również ucisk religijny. Nie mniej ekonomicznie Turkiestan pod panowaniem Rosji rozwinął się bardzo. Rosja zrozumiała, że w Turkiestanie jest jedyne źródło bawełny, które nietylko może służyć na potrzeby całego państwa, ale jeszcze być przedmiotem eksportu. Na szeroką skalę przeprowadzano roboty irygacyjne, powstawał przemysł miejscowy, budowano koleje i t. d. Miasta zapełniły się również ludnością rosyjską. Pracowników państwowych kolejowych i innych starano się związać z krajem przez nadawanie im ziemi i dopomaganie do zagospodarowania się. Nadawano również ziemię dymisjonowanym wojskowym i urzędnikom.

Rząd rosyjski, traktując Turkiestan jako całość ekonomiczną z Imperjum, dążył do tego, aby produkowano tam wyłącznie niemal bawełnę, zboże zaś dostarczane było z Rosji. Produkcja bawełny corocznie też wzrastała i osiągnęła już wcale dobre rezultaty. W 1908 r. przemysł bawełniany rosyjski zużywał tylko 44% surowca krajowego, w r. 1914—70%.

Obok bawełny, na ziemiach sztucznie nawadnianych, uprawiane były winogrona, owoce i buraki, a także szereg, posiadających drugorzędne ekonomiczne znaczenie, roślin, jak tytoń, ogrodowizny, chmiel i t. p. Coraz większego znaczenia nabiera w Turkiestanie również uprawa lucerny, jedwabnictwo i t. d.

Obok rolnictwa podstawę bogactwa ekonomicznego Turkiestanu stanowiła hodowla owiec. Podczas gdy w Niemczech na 100 mieszkańców wypadało 8 owiec, we Francji 34, w Anglji 61,6, w Rumunji 72,8, w Turkiestanie 223,8. (W całej Rosji przeciętnie na 100 mieszkańców wypadało 62,6 owiec). Należy podkreślić, że hodowla u ludów koczujących Turkiestanu stoi na najniższym poziomie. Podniesienie jej — wraz z ogólnem podniesieniem kultury kraju—przedstawia olbrzymie możliwości.

Zupełnie niewyzyskane dziedziny stanowią bogactwa węgla, soli, nafty i t. d.

Polityka rosyjska wobec ludności Turkiestańskiej wytworzyła silne przeciwstawienie się tej ludności. W 1898 r. (14.V) wybuchło w Andiżanie t. zw. powstanie sartowskie, które wprawdzie w ciągu paru godzin było stłumione, niemniej dało wyraz niezadowolenia ludności. W 1916 r. z powodu brania do okopów ludności tubylczej, która dotąd wolną była od służby wojskowej, wybuchło na tle religijnem powstanie, zgniecione następnie w sposób bardzo ostry. W niektórych okręgach, jak w Ferganie, ruchy powstańcze utrzymywały się stale i otrzymały nazwę „basmaczestwa“.

Rok wybuchu rewolucji — 1917 — był dla

Turkiestanu rokiem głodowym. Bardzo wiele ludności z tego powodu wyginęło.

Rewolucja nie pociągnęła mas tubylczych. Fanatyzm religijny, strach przed rosyjską biurokracją, nie pozwoliły masom muzułmańskim połączyć się ze znienawidzonymi przybyszami nawet w ruchu rewolucyjnym. W Taszkiencie utworzony został sowiet, który chciał objąć władzę nad krajem. Przeciwstawił mu się Komitet Rządu Tymczasowego, przysłany w połowie kwietnia z Petersburga. Obydwa rządy, prowadząc z sobą walkę, walczyły o wpływ na masy muzułmańskie. Masy te, nie mogąc otrząsnąć się ze strachu i nienawiści do chrześćjan — nie ulegały wpływowm żadnego ze stronnictw rosyjskich. Pozostawały one pod wpływem swego duchowieństwa, nie miały jednak dość sił, aby wyzyskać rewolucję na swoją korzyść.

Walka wewnętrzna trwała aż do rewolucji bolszewickiej, po której Rząd Sowiecki zwołał obok 3 zjazdu sowietów tubylczy wszechmuzułmański zjazd, licząc, że zjazd ten poprze rządy bolszewickie. Tymczasem większość zjazdu wypowiedziała się przeciw rewolucji bolszewickiej i zwołała nowy zjazd większości w Kokandzie, gdzie ogłoszono niezależność Turkiestanu i utworzono rząd. Rząd Kokadski ogłosił werbunek i chciał zbrojnie pozbyć się z kraju obcych przybyszów rosyjskich wraz z ich rządem sowieckim. Dowództwo armji powierzone zostało jednemu z przywódców powstańczych w Ferganie — Jergaszowi. Wojska jego jednak zostały pobite przez czerwonę armję, przyczem spalony został stary Kokand. Wówczas na V Źjeździe sowietów 1. V. 1918 r. ogłoszoną została Turkiestańska Autonomiczna Sowiecka Republika, jako nierozdzielny członek Rosyjskiej Sowieckiej Federacji.

**Stefan Stań — ski.**

D. n.

# Konwencja Berneńska.

Uprzystępnić wymianę myśli i wytworów pracy ludzkiej we wszystkich dziedzinach, umożliwić ciągłe lub bezpośrednie przenikanie wszelkich czynników kultury we wzajemnych stosunkach narodów przedzielonych granicami państwowemi — oto cel i zadanie całego szeregu Związków Międzynarodowych, powstałych w ostatniem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia.

Niektóre z tych związków stworzyły z biegiem lat tak silną podwalinę dla wzajemnych stosunków narodów i państw, że brak ich sprowadziłby nader szkodliwy chaos w skomplikowanem życiu ekonomicznem współczesnych społeczeństw. Mamy tu na myśli: Unję telegraficzną z r. 1865, Wszechświatową Unję pocztową, powstałą w r. 1874 z inicjatywy ówczesnego dyrektora poczt pruskich Stephana, oraz Międzynarodową Konwencję Berneńską o przewozie towarów kolejami żelaznemi z dnia 14-go października 1890 r., o której pierwszą myśl rzucili w r. 1874 w swej petycjido Szwajcarskiego Zgromadzenia Narodowego De Seigneux, Członek Wielkiej Rady Genewy, i Dr. Christ, adwokat z Bazylei.

Dzięki pomienionym organizacjom ułatwiono wybitnie wymianę korespondencji pocztowej, telegraficznej i towarów, dając tej wymianie międzynarodową opiekę prawną i przyczyniając się tem samem do tego bujnego rozkwitu handlu w Europie przedwojennej, mimo zapór celnych, dzielących państwa, i częstych przeciwieństw politycznych, wynikających pomiędzy niemi.

Lecz oto przyszła wojna światowa z jej nieubłaganemi następstwami, po niej zaś trzyletni okres nowego kształtowania się Europy, dla Polski zaś krwąwych walk na wschodzie. Misterne nici utworzonych Związków międzynarodowych, stargane zawieruchą wojenną, nieprędko nawiązać się dały. Dla przywrócenia zachwianej ekonomicznej równowagi Europy konieczne było jednak wskrzesić jak najrychlej te Związki i Unje w stosunkach zarówno z dawnemi państwami, jak i świeżo powstałemi po wojnie. Myśl ta przyświecała już twórcom traktatu pokojowego Wersalskiego i znalazła swój wyraz w odnośnych klauzulach.

W stosunku do Polski artykuł 19 tego Traktatu, podpisanego 28 czerwca 1919 r., nakładał pomiędzy innemi zobowiązanie przystąpienia w ciągu 12 miesięcy od dnia zawarcia traktatu do konwencji berneńskiej o przewozie towarów kolejami żelaznemi. Wykonanie tego postanowienia traktatu zbiegało się z dążeniem Rządu Polskiego do jak najszybszego zorganizowania komunikacji kolejowej, nietylko z ościennemi państwami, lecz i z dalszemi państwami europejskiemi. Już we wrześniu 1920 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Kolei zgłosiły przystąpienie Polski do rzeczonej Konwencji. Jednakże urzeczywistnienie tego nastręczało szereg trudności z racji warunków, w jakich się znajduje państwo nowo powstające. Gdy jeszcze w 1920 r. byliśmy w okresie walk na zewnątrz, kiedy granice nasze na Zachodzie stały pod znakiem zapytania w zależności od wyników plebiscytów, a na Wschodzie wykreślał granice ze zmiennem szczęściem wysiłek oręża polskiego, opracowanie w tych warunkach potrzebnych danych statystycznych i finansowych o kolejach trzech dzielnic polskich, materjału ześrodkowanego w kierowniczych instytucjach państw zaborczych, wymagało mozolnych zabiegów. Jednocześnie Rząd polski musiał przez swoje placówki dyplomatyczne nalegać na szybkie włączenie kolei polskich do Konwencji Berneńskiej w celu przywrócenia im tego znaczenia międzynarodowego, które posiadały już przed wojną jako arterje w państwach rozbiorowych.

W lutym r. b. nareszcie przyjęcie Polski do Konwencji Berneńskiej zostało notyfikowane Rządowi Polskiemu przez Rząd Swajcarski.

Z dniem 24 lutego r. b. koleje polskie przystąpiły zatem do wielkiego bloku kolei europejskich, jako członek równouprawniony.

Jakie stąd płyn ąnastępstwa, postaramy się przedstawić czytelnikowi w szczupłych ramach niniejszego szkicu.

Koleje stają się pośrednikiem w świato-

wej wymianie dopiero wtedy, gdy towary mogą dochodzić z miejsca wysyłania do miejsca odbioru bez znaczniejszych usług osób postronnych, możliwie na zasadzie jednego dokumentu przewozowego, uznawanego i przyjmowanego przez jak największą ilość kolei europejskich. Dopiero Konwencja Berneńska uregulowała na podstawie prawnej dziedzinę regulaminów kolejowych w rozmaitych państwach, co przedtem mogło być osiągane tylko w drodze umów pomiędzy Zarządami kolejowemi, umów mogących być o każdym czasie wymówionemi, lub zmienionemi. Potrzebę umowy ogólnej międzynarodowej dyktowały pozatem trudności w rozstrzyganiu procesów o wynagrodzenie strat podczas przewozu towarów do rozmaitych krajów, ponieważ wyroki w jednej sprawie zapadały rozmaicie w poszczególnych krajach, nie mówiąc już o tem, że i wykonanie wyroków często nie było możliwe. Taki stan rzeczy nie mógłtrwać dalej przy intensywnem powiększeniu się obrotu towarowego pomiędzy krajami europejskiemi.

W tym celu w trzyletnim okresie od przywrócenia naszej niepodległości zawarte zostały specjalne umowy z ościennemi państwami: Czechosłowacją, Austrją, Rumunją i Węgrami. W kwietniu 1921 r. podpisano w Paryżu konwencję między Polską łącznie z Gdańskiem a Niemcami, co do przewozu towarów tranzytem między Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec przez terytorjum polskie i W. M. Gdańska; umowa ta niedawno ratyfikowana przez Sejm nie weszła jeszcze w wykonanie.

Wszystkie te umowy z ościennemi państwami dawały możność ekspedjowania towarów z Polski bezpośrednio do odnośnych krajów bez uciekania się do kosztownego pośrednictwa na stacjach granicznych państw. Lecz umowy te, oparte w zasadzie na Konwencji Berneńskiej, zawierały wobec odrębnych warunków transportu w dobie powojennej sporą ilość ograniczeń i odchyleń od przepisów Konwencji. Zwłaszcza wobec wahań naszej waluty umowy te nie przewidują przeliczania kosztów przewozu na obcą walutę lub odwrotnie na naszą, co uniemożliwiało przekazywanie ich w całości na odbiorcę towaru, jako też nie pozwalają kupiectwu otrzymywać za pośrednictwem kolei należności za sam towar, t. zw. zaliczeń.

Z chwilą przystąpienia Polski do Konwencji Berneńskiej, jedynej umowy międzynarodowej, zawieranej w drodze dyplomatycznej, w sprawie transportu towarów do różnych krajów europejskich i ogłaszanej w każdym kraju w charakterze jedynie obowiązującego prawa międzynarodowego przewozowego, otwiera się możność poddania rewizji zawartych już przez Polskę umów z kolejami zagranicznemi w celu zniesienia większości ograniczeń, krępujących również nasz eksport.

Włączenie kolei polskich do Konwencji Berneńskiej da nowy impuls do ścisłego kontaktu naszego życia ekonomicznego z zagranicą i winno przyspieszyć ostateczne uregulowanie stosunków handlowych z Niemcami.

W miarę ustalania się i uzdrowienia naszej waluty nastąpi dalszy etap rozwojowy w dziedzinie kolejnictwa polskiego—doba tworzenia właściwych taryf międzynarodowych, wskazujących np. koszt przewozu z Warszawy do Paryża i całego szeregu miejscowości zagranicznych, co ogromnie ułatwi orjentację naszym eksporterom na rynku wszechświatowym.

**Teodor Umiński.**

# IDEE I ŻYCIE.

## *(PRZEGLĄD PISM I KSIĄŻEK)*

❀ *Przegląd współczesny.*

„Niechajby różne pisma wychodziły w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, w Wilnie czy w Krakowie, ale niech każde rozszerza swe widnokręgi na kraj cały, a ciepłem swego ogniska rozgrzewa wszelkie dusze polskie i niech będzie ogniwem łączącem znów to ciało, które ćwiartowali zaborcy. Wymowy i natchnienia przeszłości i teraźniejszości żadne z tych miast głównych Polski im nie poskąpi, a zabarwią te miejscowe natchnienia w zdrowy i znamienny sposób słowa i myśli w pismach zawarte. Nie poskąpi ich także Kraków, który swą wielką przeszłością zestrajać powinien wysoko i zobowiązywać do wyczuwania i snucia wielkich uczuć i myśli, które biją z jego murów dostojnych...

Niech tedy nowe pismo idzie w świat z męstwem i serdeczną ochotą służenia krajowi, umocnienia jego bytu, podniesienia cywilizacji. A służąc pod temi hasłami, będzie siewcą łączności dusz i ludzi, którzy się skupią w budowaniu przyszłości i wewnętrznego, tyle upragnionego pokoju. Bo pomnieć należy, że nieuctwo bywa przedewszystkiem kłótliwem i spornem, a praca nauka i wiedza zestraja także w życia działaniach, i również pamiętać należy, iż w kazaniu na górze najwyższe prawie błogosławieństwo przypadło w udziale ludziom zgodnym i zgodnymi: błogosławieni pokój czyniący“.

Temi pięknemi słowy kończy Kazimierz Morawski „kilka uwag i kilka życzeń“ dla pierwszego numeru nowego miesięcznika krakowskiego. Witamy „Przegląd Współczesny“, jako nową oznakę budzącego się po wojnie piśmiennictwa naszego. Nowy *Przegląd*, wydawany w Krakowie pod redakcją prof. *Stanisława Wędkiewicza*, nie jest konkurentem *Przeglądu Warszawskiego*, który pozyskał już chlubną opinję. *Przegląd Warszawski* jest pismem, poświęconem literaturze i historji literatury. *Przegląd Współczesny* nie wyłącza i literackich tematów, lecz przedewszystkiem jest czasopismem politycznem. W pierwszym zeszycie z wyjątkiem artykułu *Boy'a* (Molier jako twórca nowoczesnej komedji) i *Antoniego Potockiego* listu z Paryża (Molier i Dostojewski) wszystkie artykuły są treści politycznej: *Jana Kucharzewskiego* Legenda o zgniłym Zachodzie; *Romana Dyboskiego* Czerwoni, biali i żółci na Syberji; *Stanisława Kutrzeby* Gdańsk i Polska; *Drogosława* Polska a Liga narodów. Kronika ekonomiczna *Władysława Leopolda Jaworskiego.* Z zagadnień polityki zagranicznej. *St. W.* Obcy o Polsce *Władysława Konopczyńskiego* i t.d. Imiona poważne, pióra świetne...

Dodatnią stronę nowego czasopisma stanowi

jego niepartyjność. „Nie służymy żadnej partji i usuwamy z naszych łamów wszelką polemikę czerpiącą podnietę z pobudek egoizmu stronniczego.“ Że nie są to czcze słowa, świadczy o tem dobór współpracowników.

❋ *Tadeusz Zieliński.* Religja starożytnej Grecji. Z upoważnienia autora przełożył Stefan Srebrny, prof. uniwersytetu Lubelskiego. Warszawa MCMXXI T-wo Wydawnicze w Warszawie

Europejskiej sławy hellenista, dawniej profesor uniwersytetu Petersburskiego, dziś — Warszawskiego, Tadeusz Zieliński jest prawdziwie polskim uczonym, choć nie w polskim języku pisał swe dzieła, choć po za Polską spędził długie lata pracy naukowej. Jest polskim uczonym, bo w swoje badania naukowe włożył duszę polską. Idąc w świat starożytny, uzbroił się w erudycję prawdziwie niemiecką, wziął z sobą „mędrca szkiełko“, ale pozatem wszystkiem pamiętał, że trzeba jeszcze „mieć serce i patrzeć w serce“. Mickiewiczowska zasada w zastosowaniu do badań nad starożytną religją głosi, że nie mając uczucia religijnego, nie można zrozumieć religji, jak nie można zrozumieć sztuki, będąc pozbawionym poczucia estetycznego.

„Rzecz dziwna, powiada T. Zieliński, ale mnie pierwszemu przypadło w udziale sformułowanie zasady, która wkrótce, mam nadzieję, stanie się truizmem: „jak nie może zrozumieć sztuki greckiej człowiek pozbawiony poczucia estetycznego, tak samo nie zrozumie greckiej religji ten, komu brak uczucia religijnego“. Uczucie religijne, to właśnie owa laska magiczna, która drga za każdym razem, gdy przechodzimy obok szczerego złota wiary ludowej i pozostaje nieruchomą wobec ołowiu i szychu. Kto ją posiada, ten łatwo zorjentuje się w labiryncie legend i obrzędów starożytnej Grecji; kto jej nie posiada, temu żadna uczoność nie pomoże“.

To też tam, gdzie inni uczeni widzieli „martwe prawdy“,—historję bogów umarłych, Zieliński ujrzał i pokazał cud żywy narodzin bogów z pragnień i tęsknot duszy ludzkiej. Książka Zielińskiego odkrywa duszę religji greckiej, która jest duszą Hellady. Kiedy Zieliński oprowadza nas po świątyniach greckich, to widzimy nie tylko posągi bogów, ołtarze, ofiary i misterja, ale słyszymy i rozumiemy modlitwę, która razem z dymem ofiarnym unosi się do nieba, a w tej modlitwie poznajemy duszę ludzką, taką bliską nam, pomimo tysięcy lat dzielących ją od nas. Dokoła świątyni widzimy naturę taką, jaką widziały oczy Greka: boską we wszystkich jej przejawach, boską nie tylko w swych łąkach i lasach, w swych źródłach i rzekach, lecz również i w falującym bezmiarze swych mórz i w milczącym bezruchu swych górskich pustkowi.

Książka Zielińskiego o religji starożytnej Grecji, ubrana przez prof. Stefana Srebrnego w szatę pięknej polszczyzny — jedna z najpiękniejszych ksiąg polskich. Jak Klaczki „Wieczory Florenckie“, przetłumaczone przez St. Tarnowskiego wprowadzają czytelnika polskiego w świat Danta i Michała Anioła, jak dzieła Chłędowskiego i K. Morawskiego otwierają przed nim bramy Rzymu i Sieny, tak książka Zielińskiego pozwala mu stąpić na boską ziemię Hellady.

I jak dobrze jest choć na chwilę dotknąć stopą tej boskiej ziemi i gasić pragnienie z niezamąconych źródeł i uwierzyć w świętość wiecznych podstaw życia: pracy, ogniska domowego, miasta rodzinnego, państwa, dobra i piękna—tych wszystkich rzeczy, tak pokrwawionych w wojnie, tak splugawionych w dobie powojennej.

Gdy przeczytałem tchem jednym książkę Zielińskiego, doznałem wrażenia, jak bym wziął kąpiel duchową i obmył duszę z kurzu i brudu tych wrażeń, jakie dzień każdy przynosi. Kąpiel tę radzę czytelnikowi, który ma dość i Genui, i Haagi, i skandali sejmowych i przesileń rządowych, który chciałby zapomnieć i o drożyźnie i o monopolu tytuniowym, i o ludożerstwie głodowem w Rosji, i o ludożerstwie partyjnem w Polsce i o innych miłych rzeczach.

Ek.

❋ *Odbudowa Rosji i nauki Genui* (Z miesięczników francuskich).

W majskim zeszycie bardzo ruchliwego dwutygodnika poświęconego sprawom polityki światowej *Le monde nouveau* znajdujemy ciekawy artykuł pod tytułem *„Ku nowej Rosji“ (Vers la Russie nouvelle).* Autor artykułu dyrektor banku hollenderskiego dla handlu z Rosją i b. konsul hollenderski w Piotrogrodzie p. Cohen-Stuart, który zna z osobistych wrażeń Rosję i przedrewulucyjną i bolszewicką, ujmuje kwestję rosyjską z punktu widzenia wyłącznie ekonomicznego. Wychodząc z założenia, którego dziś już nikt poważnie nie kwestjonuje, że odbudowa ekonomiczna Rosji, jest niezbędnym waruukiem uzdrowienia stosunków w Europie Centralnej, a to ostatnie jest warunkiem odrodzenia świata, twierdzi ze Rosja obecna jest nową ziemią, której structura ekonomiczna powinna być odbudowaną od postaw i prawdopodobnie w stylu odmiennym i więcej prostym niż dawna Rosja. Ponieważ Rosja potrzebuje towarów, których mają pod zbytkiem Niemcy, więc kooperacja ekonomiczna niemiecko-rosyjska jest nieuniknioną. Ale zdaniem autora od Francji zależy, aby ta kooperacja nie była ze szkodą dla Francji i innych krajów.

„Między Niemcami a Rosją znajdują się Polska i państwa Baltyckie. Stan rzeczy w tych krajach jest gorszy jeszcze, niż w Niemczech i nie może polepszyć się, o ile Rosja będzie pozostawała w obecnym stanie chaosu... Polska, być może jeszcze w większym stopniu niż Niemcy, zainteresowaną jest w odbudowie Rosji. Przez Polskę i kraje baltyckie prowadzi droga tranzytowa z Niemiec do Rossji. Interesy, które Francja już posiada w Polsce umożliwiają dla niej bardzo czynny udział w handlu polsko-rossyjskim. Czy może być lepsza gwarancja przeciw niebezpieczeństwu knowań politycznych lub wojskowych rosyjsko-niemieckich?“

Autor zatem, jak i Hervé, uznaje za możliwą współpracę Francji, Niemiec i Polski w odbudowie Rosji. Ale autor nie porusza najtrudniejszej kwestji, jak przystąpić do obudowy Rosji, wobec systemu destrukcyjnego, uniemożliwiającego wszelką pracę twórczą. Artykuł p. Hohen-Stuart'a był napisany przed Konferencją Genueńską, o której naukach wymownie pisze Saint-Brice w ostatnim zeszycie *La Revue Universelle.* W Genui, zdaniem wybitnego polityka francuskiego, piszącego pod pseudonimem

Saint-Brice, nastąpiło ostateczne fiasco polityki oddawna zainicjowanej, polityki kompromisowej, opartej na złudzeniu, że można komunizm pogodzić z kapitalizmem, że można Sowiety wprowadzić do życia politycznego Europy.

W Genui była uczyniona próba traktowania barbarzyńców, jako ludzi cywilizowych, chciano, aby przejęli zobowiązania rządu carskiego i za to miały być zapomniane wszystkie ich zbrodnie, mówiono o odbudowie Rosji i nie wystawiono gwarancji niezbędnych dla podjęcia wysiłku finansowego. Polityka ta okazała się błędną. Ale, — kończy swój artykuł publicysta francuski, — nie dość skonstatować jej fiasco, należy dać inny kierunek sprawom europejskim.

## GŁOS ANGIELSKI O POLSCE.

*(Roy Devereux. „Poland Reborn“).* Niełatwego zadania podjęła się pani Devereux; postanowiła sobie w książce p. t. „Odrodzona Polska“ kraj nasz — i swój, jest bowiem podobno z pochodzenia Polką, — przedstawić w świetle prawdziwem, rozproszyć panujące o nas w Anglji błędne zupełnie mniemania; usposobić przychylniej i sprawiedliwiej dla Polski opinję publiczną w Brytanji. Wnosząc z głosów poważnej prasy angielskiej, autorka cel zamierzony osiągnęła w niemałej mierze.

Między innemi krytyk literacki pisze: „Połowa trudności Europy nowoczesnej wynika z braku sympatycznego wzajemnego zrozumienia pragnień, ambicji i ideałów narodów. Dlatego też jesteśmy zawsze wdzięczni każdemu, kto podejmie się trudnego zadania wyjaśnień, jak uczyniła to obecnie pani Devereux w stosunku do Polski — kraju, co do którego jestto szczególnie pożądane, albowiem niewątpliwie w ciągu ostatnich lat trzech rozwarła się między nami poważna przepaść—Polacy oskarżają nas, że ich nie rozumiemy, im zaś z pewnością często brak zrozumienia dla nas“. I dalej przyznaje krytyk *Times'a*, że pani Devereux spełniła zadanie swoje dobrze. Nie wdając się w głębokie studjum, daje czytelnikowi obraz Polski dzisiejszej pod względem fizycznym, kulturalnym i moralnym, opisuje bezgraniczne równiny, dwory, chaty i kościoły polskie, te ostatnie przepełnione do ostatniego zakątka chłopami w malowniczych odświętnych strojach... w nawie klęczy kilkaset kobiet, a gdy wstają, by odśpiewać *Te Deum*, trzepotanie ich czepców nadają im pozór motyli podzwrotnikowych! Pisze o Warszawie z wieńcem pałaców, „białych duchów bogatej i kulturalnej przeszłości“.

Przechodząc do zagadnień politycznych, autorka wyjaśnia czytelnikom angielskim stanowisko narodu, otoczonego pamiątkami wielkiej przeszłości, tragiczny los Polaków oszołomionych nagłem odzyskaniem wolności, lecz nie mogących równie nagle rzucić pomostu nad rozpadliny rozbiorami wyżłobione a dzielące Królestwo od Poznańskiego i Galicji. Mówi o „magnetycznym uroku“ Piłsudskiego, prostuje błędne mniemanie o naszych ambicjach terytorjalnych, stwierdzając, że pragniemy tylko zabezpieczyć swoje granice, co jest przez rozum wskazane w kraju, otoczonym wrogami. Krytyk angielski jest zdania, że można się nie zgadzać z opinją co do terytorjalnych żądań Polski, lecz stwierdzić trzeba, iż gdyby Anglicy byli Polakami, mieliby takie same żądania. Twierdzi dalej, że Galicja Wschodnia nie jest polska i że autorka zupełnie niesłusznie pisze, iż jestto tylko „określenie geograficzne, podobnie jak Anglja Wschodnia“. Wreszcie pomawia panią Devereux o brak zmysłu politycznego, skoro kilkakrotnie wspomina o bojaźliwej polityce brytańskiej, która nie przeszkodziła rozbiorowi Polski; uważa jednak, że pożyteczne dla Anglji jest przypomnienie, iż mniemanie takie, jakkolwiek niesprawiedliwe, oddziaływa dotychczas na opinję narodową w Polsce.

W *Daily News* p. A. J. Cummings zaczyna sprawozdanie swoje od słów: „Napisaną z niemałem uzdolnieniem książkę pani Devereux należy specjalnie polecić czytelnikom angielskim. Jest ona pożytecznem sprostowaniem uprzedzeń przeciw nowej Polsce, które stopniowo przekształciły się na chłodne podejrzenie. Jeżeli pani Devereux, ulegając urokowi historji Polski i polskiej kultury, jest więcej niż szczodra dla Polaków, to natomiast opinja publiczna w Anglji stała się mniej niż sprawiedliwa dla ich zmysłu politycznego dla, ich narodowych nadziei i dążeń“. Za tę jawną utratę sympatji p. Cummings czyni odpowiedzialnymi kierowników polskiej nawy państwowej, którzy błędami, zarówno na polu politycznem, jak i państwowem sprawili, że naród brytański widzi w Polsce, od czasu wojny, uosobienie napastniczego nacjonalizmu. Krytyk nie szczędzi autorce pochwał za całokształt książki, pisze, że „rozdziały, opisujące umysłowe i artystyczne życie Polski nie są najmniej interesujące“; zaś „trudno o coś bardziej przejmującego, niż obraz osobliwej i romantycznej postaci marszałka Piłsudskiego, którego władzę autorka przypisuje zaletom zbliżonym do tych, jakie wyróżniają p. Lloyda George'a“.

## Towarzystwo im. Bolesława Prusa.

Dnia 23-go maja, w 10-tą rocznicę pogrzebu Bolesława Prusa, w lokalu Zgromadzenia Kupiectwa Polskiego odbyło się zebranie przedwstępne celem założenia Towarzystwa dla propagandy wzniosłych idei Bolesława Prusa.

Po wysłuchaniu inicjatorów i ożywionej dyskusji uchwalono utworzyć komitet organizacyjny, do którego powołano pp.: J. Barchwicza, W. Grabińskiego (przewodniczący), J. Kulwieciową, L. Kozłowskiego, H. Olszowskiego (sekretarz), L. Piekarskiego (vice-przewodniczący), Z. Tymińskiej i przedstawiciela Tow. Praktycznej Hygjeny imienia Prusa.

# LITERATURA I SZTUKA.

## RAPSODJA POMORZA.

*Stefan Żeromski.* „Wiatr od morza". Warszawa 1922 r. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

I.

Gdy w przełomowych chwilach wojny ujrzeliśmy pierwsze niezawodne brzaski niepodległości, jasnem się stało, że przed literaturą polską rozwierają się nowe drogi i nowe horyzonty. To, co stanowiło dotychczas rdzeń najwybitniejszych utworów literackich w Polsce tj. troska o nieskazitelną czystość i odporność ducha narodu, — odejdzie w przeszłość a twórcy zanurzą się swobodnie w pełnię życia, którą przynieść obiecywała wolna ojczyzna.

Po kilku latach powrotu do niezależnego bytu ujawniać się poczęły trzy zjawiska: Z natury rzeczy osłabła dymamika uczuciowa znacznej ilość tych wielkich dzieł poetyckich, któremi karmiły się dusze w niewoli. Martyrologja narodu stała się historją, której rozpamiętywanie nie może być najulubieńszym przedmiotem ludzi wydobytych z więzienia, Znamienną jest zwłaszcza pod tym względem przemiana stosunku dzisiejszego pokolenia do Wyspiańskiego: twórczość jego przesycona tak głęboko i rozpacznie zagadnieniem bytu Polski i rozważana pod tym kątem widzenia, przestała być w tej chwili płomienną szkołą patrjotyzmu, jaką była do niedawna. Powrót do Wyspiańskiego objawi się niezawodnie w nowem realizowaniu scenicznem jego kolosalnych wizyj.

Tymczasem odezwały się głośno (niekiedy — zbyt głośno) młode zastępy pisarzy, podzielone na grupy i grupki, zatopione w teorji tworzenia, w zagadnieniach formy, często w jaskrawej hałaśliwości drobnych miesięczników, które we wszystkich większych krajach w Europie stanowią pepinierę talentów, istotę ruchu literackiego, nadzieję i przyszłość literatury. W tych cenaklach młodej naszej literatury, obok radosnego a tak swobodnego „wypowiadania się", jakiego jeszcze w Polsce nie było, obok mimikrowego, cokolwiek śmiesznego przystosowywania się grafomanów do żywych i twórczych talentów, spotykamy często objawy budzące obawę. W piśmiennictwach zachodnich, które rozwijały się w atmosferze bieżącego życia społecznego, zagadnienie formy, szukanie innego wyrazu było zazwyczaj wynikiem niepokoju, jaki przynosiła nowa, z trudem uświadomiona treść. U nas ta nowa treść życia nie miała snać dość jeszcze czasu, aby się skrystalizować samodzielnie. Przychodziły więc do Polski, ukradkiem lub jawnie, formy obce, dla których szuka się mozolnie własnej, nie zawsze wyraźnej treści. Stąd pewna trudność w kształtowaniu się i rozwoju naszych istotnych talentów, które w walce z formą tłumią w sobie szersze tchnienie, zamykają się w kapliczkach samouwielbienia, zużywają zbyt wiele energji na programy i potępianie szarej produkcji codziennej.

Obok twórców młodych pozostała dość znaczna ilość pisarzy starszych, przedwojennego pokolenia. Jedni z nich zamilkli (Przybyszewski, Tetmajer); inni, cokolwiek zdezoryentowani w nowej Polsce, rozproszyli się w publicystyce i drobnych pracach zarobkowych; inni wreszcie zgodzili się na jawne zamknięcie całej epoki swej twórczości i rozpoczęli zbiorowe wydawanie własych pism (Sieroszewski, Weyssenhoff, Reymont, Żeromski). Zazwyczaj takie zbiorowe wydania stanowiły u nas nietylko zbieranie w jedną całość wszystkich, nawet przebrzmiałych lub mniej godnych pamięci utworów, ale stanowiły jakby cicho zapowiadany kres twórczości danego pisarza. Zbiorowe wydania miewały często swój odrębny smętek nagrobkowy. Na niejednem z nich możnaby położyć napis: „Tu mieści się wielkie serce — które bić przestało"... I przychodzi zazwyczaj chwila jeszcze smętniejsza: *zbiorowa* twórczość pisarza zamienia się na osobiste archiwum, do którego dobierają się pasorzyty „przyczynków" i powstaje *na tle* tamtej, przygasłej już literatury nowa, od urodzenia martwa zbieranina książek „krytycznych".

Nigdy nie otrzymywaliśmy razem tyle zbiorowych wydań, jak dzisiaj. Jaki los je spotka? Z czem się odezwą ci starsi pisarze do nowego pokolenia? Trudno przesądzać. Dziś stajemy wobec zjawiska niezwykłego. Stefan Żeromski, który przed wojną we wszystkich swych pismach odtwarzał ukryte, podziemne nurty serc polskich, zjawia się oto z nową księgą, w której wielki jego talent dochodzi do najwyższego napięcia. Nowa rzeczywistość polska spotyka go nietylko w pełni sił twórczych, ale w wydoskonalonym rynsztunku środków artystycznych. Mowa jego w „Wietrze od morza" ma w sobie spokojny poszum potężnego dębu, ma siłę i dostojność. Postawił sobie zadanie olbrzymie: w wielkim akcie *odbierania* ziem polskich i zcalania Rzeczypospolitej Żeromski bierze udział bezpośredni: odbiera duchem twórcy morze polskie i przyległe mu ziemie, nasiąkłe krwią wielowiekowej tragedji zmagania się plemienia lechickiego z nawałą teutońską. Odbieranie to nie odbywa się przy łatwym hejnale literackiego upojenia, zadowolonego kolorem opisów i brzmienien frazesu patryotycznego. Żeromski, nawet wówczas, gdy się odziewa w szaty epika, jest wzruszonym do głębi lirykiem, przeżywającym bóle pokoleń z niesłychaną głębią. Sięgnął wzrokiem duszy do prahistorycznego początku ziemi pomorskiej i opowiada jej dzieje w osiemnastu rapsodach, od napadów Wikingów na wybrzeża Oxywskie do budowy portu polskiego w odrodzonej Polsce. Przyjdzie moment, że wykrzyknie z Henrykiem Dąbrowskim: „patrzę oczyma żywemi—w morze. Oglądam dokonane dzieło, którem w duszy wypiastował! O, Boże!". Ale zanim dojdzie do tej chwili najwyższego patosu duszy, opowiada kolejne etapy walk, wzlotów ducha i upadków, klęsk i drobnych chwil radości, z których składały się dzieje tej ziemi. W rapsody swe wkłada największe bogactwa języka, jakie dziś po-

siada pisarz polski i tworzy jedno z najoryginalniej szych dzieł poetyckiej prozy naszej.

Od wrażenia ogólnego — przejdźmy do szczegółów.

Jan Lorentowicz.

Walter Pater

# POEZJA MICHAŁA ANIOŁA.

I.

Krytycy Michała Anioła zajmowali niejednokrotnie wobec niego takie stanowisko, jak gdyby jedynym charakterystycznym rysem jego genjuszu była olbrzymia siła, dążąca, jak zwykła to czynić siła w dziedzinie wyobraźni, do tego, co jest wyszczególniającem się i osobliwem. Pewna odrębność, coś przypominającego wykwit aloesu, stanowi rzeczywiście jeden z zasadniczych pierwiastków prawdziwego dzieła sztuki: powinno ono podniecać nas lub przejmować zdumieniem. Równie niezbędnem jest jednak, by dostarczało nam przyjemnych wrażeń i nęciło (nas swym czarem: musi być osobliwem w sposób pełen powabu, w sposób pociągający. W opinji szczerych wielbicieli Michała Anioła taką jest właśnie natura jego sztuki, kojarzącej słodycz i siłę, budzącej podziw i zadowolenie, nacechowanej energją koncepcji, która, zda się, zburzy wnet wszystkie warunki piękna formy, w rzeczywistości zaś odnajduje, rys za rysem, to piękno, jakie ziszczają jedynie w naturze rzeczy najprostsze — *ex forti dulcedo*.

Przez te znamiona swej twórczości streszczą dla nich Michał Anioł sztukę średniowiecza w tem, co odróżnia ją najwybitniej od sztuki klasycznej — w konwulsyjnej energji, która w mniej udolnem ręku staje się potworną wprost i odpychającą, a którą wyczuwamy w najbardziej nawet wdzięcznych utworach, jak pokonaną przez artystę dziwaczność i groteskowość.

Ci jednak, co zrozumieli powab i słodycz Michała Anioła, byliby może nieco zakłopotani na razie, — jak odpowiedzieć na pytanie, w czem właściwie przejawiają się u niego te zalety. Ludzie o temperamencie wynalazczym, jak np. Wiktor Hugo, który, podobnie jak mistrz florencki, pociągał przedewszystkiem lub odpychał swą siłą, podczas gdy nieliczne tylko jednostki dostrzegały czar jego — ludzie tacy łagodzili często koncepcje czysto moralnej czy duchowej wielkości, pozbawione prawie własnych cech estetycznych przez wprowadzanie pełnych wdzięku szczegółów dodatkowych i ornamentów. Przypomnijmy tylko motyla na ociekającej krwią barykadzie w *Nędznikach*, lub w *Pracownikach Morza*, morskie ptaki, dla których potworny Gilliatt staje się jednym z dzikich tworów otaczającej natury, nie przejmującym już ich żadnym lękiem. Lecz surowy genjusz Michała Anioła nie chciał uciekać się do podobnych akcesorjów. Świat rzeczy przyrodzonych nie istniał dlań prawie. „Gdy mówimy o nim, — pisze Grimm — znikają lasy, obłoki, morza, góry. Pozostaje tylko to, co stworzył duch ludzki". I cytuje tu krótki ustęp z listu mistrza do Vasari'ego, jako jedyne w całej jego puściznie świadectwo wyczucia natury. Nie malował kwiatów, jak te, któremi Leonardo usiał najbardziej mroczne skały, ani ozdób podobnych do misternych obramowań ze skrzydeł i płomieni, jakiemi William Blake otacza swe najwięcej przejmujące pomysły artystyczne; daremnie też szukalibyśmy u niego pejzaży leśnych, wypełniających jak u Tycjana tło obrazów. Nic, tylko blade szeregi skał i ponure formy roślinne, równie widmowe, jak one, należące, rzecby można, do świata z przed pięciu pierwszych dni stworzenia.

Z całych dziejów tego stworzenia oddał jedynie w swej sztuce powołanie do życia pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety i dość słabo—słabo jak na niego—stanie się światła. To zainteresowanie się wyłącznie prawie stworzeniem człowieka leży w naturze jego genjuszu. Ale nie stanowi ono dlań ostatniego urzeczywistnienia, wieńczącego cały szereg innych aktów rozwojowych, lecz akt pierwszy i jedyny, bezpośrednie wydobycie życia w jego najwyższej formie z martwego i zimnego kamienia. Rodzenie się tego życia ma tu wszystkie cechy zmartwychwstania — to powrót zdrowia i zawieszonego tchnienia, wymowny, pełen wdzięczności i wylania. Adam z kaplicy Sykstyńskiej, piękny jak marmurowe wyobrażenia młodzieńców, odkryte przez Elgin'a, różni się od nich całkowitym brakiem tej równowagi i pełni, które wypowiadają tak dokładnie poczucie niezależnego i skończonego w sobie istnienia. W tej tak omdlewającej postaci jest zarazem coś twardego i przypominającego poniekąd satyra, coś pokrewnego z dzikiem zboczem wzgórza, na którem spoczywa. Skupia się cała w natężonem oczekiwaniu, ma zaledwie dość siły, by podnieść palec i zbliżyć go do palca Stwórcy, ale to jedno dotknięcie wystarcza za wszystko.

Podobne tworzenie życia, przychodzącego jak odzyskanie zdrowia lub ulga w cierpieniu i przedstawiającego wybitny kontrast z twardo ociosaną masą, z której się rodzi, stanowi, w różnorodnych zresztą formach, główny motyw twórczości Michała Anioła, czy to sięgnie po pozorny jej przedmiot do świata pogańskiego, czy do chrześcianizmu, do legendy czy do alegorji — i to jakkolwiek połowa przynajmniej prac jego przeznaczona była do ozdoby pomników: grobowców Juljusza II-go i Medyceuszów. Nie *Sąd Ostateczny* a *Zmartwychwstanie* jest właściwem tematem fresków, któremi zdobi kaplicę Sykstyńską. Gdy chodzi o legendę pogańską, ulubionego przedmiotu dostarcza mu Leda, cud świata rodzącego się do życia z jajka ptaka.

Ta idealność wyrazu, która wynika w rzeźbie greckiej z subtelnego systemu abstrakcji a we wczesnej sztuce rzeźbiarskiej włoskiej z używania bas-relief'u, u niego wypływać będzie, jak to już zaznaczyliśmy, z pewnego niewykończenia, nie zawsze nierozmyślnego, a na które, jak sądzimy, nie uskarża się nikt zgoła, pozwala ono bowiem patrzącemu na uzupełnienie w wyobrazni na pół tylko wyłaniającej się formy. I gdy w postaciach jego pozostaje coś

z nieobrobionego kamienia, prawdziwe skały nabierają w tem dziele życia, jak gdyby urzeczywistniając określenie „mistrz żywego kamienia“, jakie nadają rzeźbiarzowi staro-florenckie kroniki. Zdawałoby się, że poruszą się wnet, zrzuciwszy z siebie pył i osad wieków. Artysta miłował niezmiernie kopalnie kararyjskie. z ich dziwnemi, szaremi szczytami, które nawet w blaskach południa przybierają każdy pejzaż w ciszę i solenność wieczoru. Nieraz błądził wpośród tych złomów skał całymi miesiącami; to też ich blade, niby przyprószone popiołem barwy przeszły w końcu poniekąd na jego paletę. W koronie jego Dawida pozostał fragment nieociosanego kamienia, jak gdyby chciał był zaznaczyć w ten sposób łączność posągu z miejscem, z którego została wyrąbana bryła.

Tajemnica jego czaru spoczywa właśnie w tej głębokiej suggestji życia. Nie daje nam, podobnie jak Leonardo lub Tycjan, pociągających oko przedmiotów a tylko najbardziej zimne i niezłożone zarysy skał i drzew. Niema w jego dziełach pięknych draperji i wdzięcznych gestów, a tylko surowa prawda natury ludzkiej — „prości ludzie“ — jak odpowiada z właściwą sobie szorstką szczerością papieżowi Juljuszowi II-mu, krytykującemu zaczepnie brak złotych ozdób u postaci Kaplicy Sykstyńskiej.— „Prości ludzie, którzy nie przystrajali szat swych w złoto“. Ale twórczość jego pozwala nam wniknąć w tę potęgę, z którą kojarzymy ciepło i pełnię wszechżycia, a myśl o której wywołuje przed wyobraźnię roje ptaków i owadów, wybujałość kwiecia. Jest w tem dziele tchnienie budzącego się istnienia, którego lato objawi się za chwilę.

Michał Anioł przyszedł na świat w miesiącu marcu, podczas krótkiej przerwy w pośpiesznej podróży nocnej, w pobliżu Arezzo, którego czyste i orzeźwiające powietrze wpływało dodatnio w mniemaniu powszechnem na rodzenie dzieci hojnie uposażonych przez naturę. Miał za sobą szereg przodków poważnych i dostojnych, którzy powoływali się na pokrewieństwo z rodziną Canosse'ów i jakąś cząstkę krwi królewskiej w żyłach i zajmowali stałe w rządzie florenckim dość poczesne stanowiska. Jego matka, dziewiętnastoletnie zaledwie stworzenie, posłała go na chowanie do wiejskiej posiadłości w pobliżu wzgórzy Settignano, gdzie połowa mieszkańców pracuje w kopalniach marmuru. W podobnem otoczeniu dziecko oswoiło się wcześnie z tym tak osobliwym pierwszym etapem sztuki rzeźbiarskiej. Nieco później przychodzi wpływ Domenica Ghirlandajo, najwięcej słodkiego i pogodnego z mistrzów, jakich wydała Florencja. W piętnastym roku życia Michał Anioł staje już sam przy warsztacie pracy wpośród cennych zabytków zdobiących ogrody Medyceuszów; kopjuje i odnawia starożytności, zwracając na siebie przychylną uwagę wielkiego Wawrzyńca. Umiał jednak również budzić gwałtowne nienawiści; w tej to właśnie epoce, na skutek uderzenia w twarz, wymierzonego mu podczas sprzeczki przez jednego z towarzyszy, pozbawiony zostaje na zawsze harmonji rysów.

Przypadek jedynie pchnął go do studjowania dobytku ówczesnych rzeźbiarzy włoskich, których wpływ daje się uczuć w następstwie w wielu z jego dzieł najpotężniejszych i nadaje im urok tak głęboki. Wierzył w sny i przepowiednie. I oto jeden z jego przyjaciół śnił po dwakroć, iż zmarły wówczas od niedawna Wawrzyniec Medyceusz ukazuje mu się w szarych zapylonych szatach. Według Michała Anioła sen ten zwiastował zaburzenia, które istotnie przyszły w następstwie. Ze zwykłą sobie nagłością postanowienia, opuścił wobec tego Florencję. Zatrzymawszy się w drodze w Bolonji, zaniechał był zaopatrzenia się w niewielką pieczęć z czerwonego wosku, którą przybywający do miasta podróżni musieli nosić na dużym palcu prawej ręki. Nie mając pieniędzy na zapłacenie kary, byłby się dostał do więzienia, gdyby nie wstawiennictwo jednego z sędziów. W domu tego człowieka przebył rok cały, odwdzięczając mu się za gościnność czytaniem mu jego ulubionych poetów włoskich. Ze swemi niezliczonemi kolumnadami i chylącemi się wieżami, Bolonia nie była nigdy jednem z piękniejszych miast półwyspu. Lecz w portalach jej wielkich niedokończonych kościołów i w ich ciemnych kaplicach taiły się, napół ukryte przez ofiarne kwiaty i świece, niektóre z najlepszych dzieł wczesnych rzeźbiarzy toskańskich, Giorranni'ego da Piusa i Jacopo della Quercia, równie pociągające, jak kwiaty. Rok, który Michał Anioł spędził na ich kopjowaniu, nie był dlań straconym. Po powrocie to z Bolonji do Florencji wykonał jedynego w swoim rodzaju *Bachusa*, wyrażającego sobą nie tę pełnię wesela, która znamionuje bożka wina, lecz jego jakby senną powagę, jego entuzjazm i zdolność do głębokich marzeń. Nikt nie oddał z większą niż Michał Anioł prawdą wrażenia natchnionego snu, nie umiał pokazać jak on twarzy nawskroś przeniknionych zadumą. Pod *Loggią* Orcagna leżał długo potężny blok marmuru, którego widok nasuwał niejednemu rzeźbiarzowi myśl o zużytkowaniu słynnego złomu, o oszlifowaniu, że tak powiemy, tego djamentu, nie zatracając jednej jego cząstki. Marmur ten zamienił się w ręku Michała Anioła w postać *Dawida*, który stał długo na stopniach *Palazzo Vecchio* i dopiero niedawno wrócił znów przed Loggię. Artysta liczył wówczas lat trzydzieści i posiadał już utrwaloną sławę. Trzy wielkie dzieła wypełniają resztę jego życia, trzy dzieła, przerywane często, wykonane po przez tysiączne wahania i tysiączne rozczarowaaia, zatargi ze swymi pracodawcami, nieporozumienia z rodziną, wewnętrzne wreszcie konflikty, najczęstsze może ze wszystkich. Są niemi Kaplica Sykstyńska, Mauzoleum Juljusza II-go i Zakrystja kościoła San-Lorenzo.

W jego życiu osobistem siła przeradza się nieraz w rozgoryczenie,—rozbrzmiewają w niem rozdźwięki, wypaczające niemal jego melodję, „Traktuje Papieża, jak sam król Francji nie śmiałby go potraktować“; krocząc po przez ulice Rzymu, wygląda, jak „wykonawca wyroków“, mówi o nim Rafael. Pewnego razu zamknął się podobno u siebie z widocznym zamiarem zagłodzenia się na śmierć. Gdy odczytujemy w jego biografji opis ciężkich wydarzeń jego istnienia, których nie łagodzi nic zgoła, przychodzi nam raz po raz na myśl, iż był on

z rzędu ludzi, do których zastosować można słowa Danta, skierowane przeciw tym, co „dobrowolnie żyją w smutku“. Nadmierna siła odczucia wprowadza gorycz do jego czułości nawet i politowania. Wieleż to łez namiętnych w owej tajemniczej postaci ze *Stworzenia Adama*, korzącej się przed Najwyższym, który niesie w fałdach swej szaty formy przyszłych tworów, kobiety i jej potomstwa! Jakie zrozumienie krzywdy ludzkiej przemawia z postaci dwóch młodych jeńców zakutych w łańcuchy, które parzą jak ukrop ich delikatne członki. Jakieś ukryte źródło smutku i oburzenia tai się w głębiach istoty tego idealisty, który wraz z Savonarolą stał się roformatorem, tego republikanina, czuwającego nad ufortyfikowaniem Florencji — *il nido ove naqqu'io*, jak nazywa ją w nagłym przypływie tkliwości, — podczas ostatnich jej walk o wolność, choć wierzył jednocześnie zawsze, iż miał królewską krew w żyłach i był z rodu wielkiej Matyldy. Wiemy niewiele o jego młodości, lecz wszystko skłania nas do przypuszczenia, że miotały nim w tym okresie gwałtowne namiętności. Z poza platońskiej pogody sonetów przebija niezmierne umiłowanie form i barw ciała. W sonetach tych, a więcej jeszcze w madrygałach odzywają się często tony mniej spokojnych uczuć; niektóre z nich dźwięczą skruchą wędrowca, powracającego w domowe progi. Ten, który przemawiał tak stanowczo za zwierzchniem panowaniem w świecie wyobraźni formy ludzkiej, wyzwolonej z wszelkich obsłon, nie musiał okazywać się zawsze w swych miłościach czystym platonikiem. Były one może nieraz nieokreślone i kapryśne, ale musiał wlewać w nie coś ze swej siły. I nieraz zapewne stawały się w jego życiu rozdźwiękiem burzącym jego piękną harmonię: *por che amaro ogni mio dolce io senta.*

**(Tłom. Marja Rakowska.)**

# KSIĄŻKA O POZNANIU.*)

Najpierw parę słów o tem, co się przedewszystkiem rzuca w oczy — o stronie zewnętrznej książki. Jest ona bez zarzutu. „Książnica Polska“ nie sprzeniewierzyła się swoim zasadom i tradycjom i, nie szczędząc kosztów, wydała książkę, w niczem nie ustępującą najbardziej ozdobnym wydawnictwom przedwojennym. Doskonały papier, piękny i wyraźny druk, gustowna okładka, wreszcie 152 ilustracje rozsiane w tekście — w tem niektóre wielobarwne—składają się na całość imponującą. Wśród ilustracyj znajdujemy kolorową reprodukcję sztychu Brauna z 1618 r., przedstawiającego widok Poznania, oraz teraźniejszy plan miasta. Jedną tylko zauważyłem usterkę, stanowiącą niestety właściwość wszystkich wydawnictw powojennych, mianowicie—niedość staranną korektę. Odrazu w tytule rzuca się w oczy błędny napis: „w tekście 152 ilustracyj“ zamiast „ilustracje“. Ale i tutaj na dobro książki zapisać należy, że tych niedopatrzeń korektorskich jest znacznie mniej, aniżeli w innych teraźniejszych wydawnictwach.

Co się tyczy treści, to nazwisko Nikodema Pajzderskiego, mówi za siebie. Wytworny esteta i doskonały znawca sztuki i całej naszej przeszłości, w szczególności zaś przeszłości Poznania, autor dał nam wyczerpujący obraz zabytków artystycznych wielkopolskiej stolicy, jakim dotychczas nie może pochlubić się Warszawa.

Z treściwego wstępu historycznego dowiadujemy się, że XV i XVI stulecia były dla Poznania, jak i dla wielu innych miast polskich, najświetniejszą epoką rozwoju. Miasto rosło w ludność i przyozdabiało się okazałemi gmachami. Budziło się zamiłowanię do nauki i sztuk pięknych. Wzrastały obroty handlowe, a wraz z niemi szła w parze zamożność mieszkańców.

Ten świetny okres trwał do połowy XVII wieku, kiedy najazd szwedzki za Jana Kazimierzą zadał cios śmiertelny handlowi poznańskiemu. Od tego czasu następuje powolny upadek miasta. Wojny Karola XII dokonały reszty: zajmowane kolejno przez wojska stron wojujących i niszczone przez częste pożary, miasto zamieniło się powoli w stos gruzów. Z dawnej świetności niewiele ocalało.

Dopiero w końcu XVIII wieku Poznań zaczął się znowu dźwigać i rozwijać. Niastety trzeci rozbiór Polski oddał miasto Prusom, które, po krótkim okresie rządów pojednawczych, rozpoczęły zdecydowaną politykę eksterminacyjną względem rdzennej polskiej ludności. Rządy miasta spoczęły prawie wyłącznie w ręką obcem, a samo miasto, pod względem jego zewnętrznej fizjognomji, nabierało coraz bardziej cech niemieckich.

Od początku bieżącego stulecia Niemcy skierowali wszystkie swe wysiłki, aby nadać Poznaniowi piętno ogniska kultury niemieckiej. Zniesiono dawne fortyfikacje; założono na ich miejscu planty i parki; wybudowano szereg monumentalnych gmachów; stworzono całe nowe dzielnice. Wszystkie te prace wykonano jednak bez współudziału ludności polskiej, skazanej na odgrywanie roli biernego widza, a często nawet odsądzonej od prawa korzystania z tych dobrodziejstw kulturalnych.

Obecnie Poznań zaczął żyć znowu własnem, polskiem życiem. Następne przeto rozdziały książki zawierają jakby bilans wszystkiego tego, co nam w puściźnie przeszłość przekazała, wszystkich zabytków artystycznych dawnego Poznania. Autor podzielił je chronologicznie: na czasy średniowiecza, na epokę odrodzenia, epokę barokową (wiek XVII—XVIII) i wiek XIX. Na tle historycznem dał nam szczegółowy przegląd pozostałych z każdej epoki zabytków, w zakresie budownictwa, rzeźby, malarstwą i rzemiosł artystycznych.

Z pierwszej, średniowiecznej, epoki pozostało stosunkowo niewiele, bo, jakeśmy to zaznaczyli, rozkwit Poznania rozpoczął się dopiero w XV stuleciu. Ożywiony ruch kulturalny zaczął się z chwilą przybycia do Polski księżniczki medjolańskiej Bony Sforzy, którą w 1518 r. poślubił Zygmunt I. W połowie XVI w. Poznań pozyskał znakomitego architekta włoskiego Giovanni Battista di Quadro, który między 1550 — 1555 r. przebudował ratusz poznański w nowym, renesansowym stylu. Ratusz ten, odnowiony może niezbyt udatnie w 1911—1913 r., stanowi bezsprzecznie jeden z najokazalszych pom-

*) *Nauka i Sztuka.* Wydawnictwo Tow. Naucz Szkół Wyższych we Lwowie. Tom XIV. *Poznań.* Napisał *Nikodem Pajzderski* W tekście 152 ilustracyj. Lwów—Warszawa — Książnica Polska — MCMXXII.

ników architektury, jakie nam pozostały po wiekach ubiegłych.

Styl odrodzenia zaznaczył się w Poznaniu, podobnie jak w całym naszym kraju, przedewszystkiem w dziedzinie rzeźbionych nagrobków kościelnycn. Z tych najpiękniejsze są dwa: nagrobek rodziny Górków w katedrze, wykonany przez Hieronjmn Canavesiego, rzeźbiarza włoskiego, osiadłego w Krakowie, tudzież nagrobek biskupa poznańskiego Benedykta Izbieńskiego, wzniesiony również w katedrze przez polskiego rzeźbiarza Jana Michałowicza z Urzędowa, w ziemi lubelskiej.

Epoka barokowa pozostawiła w Poznaniu głębokie ślady, przeważnie w architekturze kościelnej. Manja budowania stała się wprost modnym zwyczajem, a tytuł fundatora w żadnej innej epoce nie posiadał tyle powabu i znaczenia, co wówczas. W XVII wieku powstał w Poznaniu szereg nowych kościołów i klasztorów, a prawie wszystkie świątynie, pochodzące z czasów średniowiecza, przebudowały się w duchy nowego stylu. Na pierwszy plan — zarówno pod względem struktury zewnętrznej, jak monumentalnego i przyozdobionego bogatą ornamentacją wnętrza — wysuwa się kościół pojezuicki, dzisiejsza fara. Świątynia ta należy bezsprzecznie do najokazalszych zabytków budowlanych w naszym kraju i posiada równie wielkie znaczenie w historji naszego budownictwa, jak wspaniały kościół św. Piotra w Krakowie, wzniesiony staraniem tegoż zakonu X.X. jezuitów.

Katedra poznańska, niszczona przez powodzie i pożary, uległa gruntownej restauracji po 1772 r. Główną fasadę zmienił ostatecznie architekt warszawski Solari. Nadał on wieżom teraźniejsze obeliskowe zakończenie, a przy wejściu dobudował neoklasyczny fronton, strojny w kolumnowe arkady. Katedrę zdobi między innemi, tak zw. „Złota kaplica", przebudowana w 1836—1840 r. w celu uczczenia pierwszych władców chrześcijańskich w Polsce, Mieszka i Bolesława Chrobrego, których prochy spoczywają w katedrze poznańskiej. W kaplicy ustawiono grupę bronzową, przedstawiającą posągi tych władców—dzieło rzeźbiarza berlińskiego Krystyna Raucha.

Dorobek XIX w. w dziedzinie architektury przedstawia się, w porównaniu z innem epokami, znacznie skromniej. Na wyróżnienie zasługuje bodaj jedna tylka bibljoteka Raczyńskich przy placu Wolności, wzniesiona w 1829 r. w stylu klasycznym, z gankiem ozdobionym piękną kolumnadą. Dopiero początek bieżącego stulecia przyniósł znaczne ożywienie budownictwa. Z funduszów państwowych wzniesiono szereg gmachów, które miały służyć widomym znakiem niemieckiego charakteru miasta. Powstał tedy zamek cesarski w ciężkim stylu romańskim, Uniwersytet w stylu niemieckiego renesansu, bibljoteka uniwersytecka w stylu włoskiego odrodzenia, teatr w stylu klasycznym i in.

W pobieżnym szkicu recenzyjnym nie sposób cytować wszystkiego. Wspominam tylko o najbardziej wydatnych pomnikach budownictwa, bo te rzucają się w oczy każdemu przybyszowi. Pozostaje wszystko to, co skryte jest we wnętrzach — licząc zabytki sztuki i rzemiosł artystycznych. Kto się z niemi pragnie zapoznać, znajdzie w książce o Poznaniu bogaty materjał, zgrupowany umiejętnie i oceniony przez prawdziwego znawcę naszej przeszłości artystycznej. **K. Kierski.**

# SZTUKA PLASTYCZNA WSCHODU.

## Malarstwo.

### 2. Malarstwo bizantyńsko-ortodoksyjne.

Dziś jeszcze możemy w Rawennie zauważyć, jak początkowo czysto dekoracyjne malarstwo ścienne, o którem powyżej była mowa i które występowało również i w katakumbach rzymskich z symboliczną domieszką modlitw pogrzebowych, uległo około r. 400 tego rodzaju przemianie, że szkoły teologów z Edessy i z Nisibis wprowadziły cykl historyczny, do którego w sprawach religijnych dołączyły się wkrótce cechy silnie dramatyczne. W Rawennie można w chrzcielnicach i na nagrobku, Galli Placidji ustalić dążność rozpowszechnienia nauki, dochodzą tu następnie wymagane przez św. Nila zestawienia Starego i Nowego Testamentu, wreszcie np. w S. Vitale w Rawennie, podobnie, jak na łuku tryumfalnym S. Maria Maggiore w Rzymie widoczne wyrażenia myśli uchwał zaborów i nakazów bizantyńskiego dworu. Przejścia od pierwotnego rodzaju dekoracyjno symbolicznego do uczonej alegorji dokonali zapewne w Konstantynopolu ci artyści, których pewien pisarz nazwał książętami wśród malarzy: Eulalios, wielki Chenaros i słynny Chartularis. Kościoły przedstawiają odtąd schematyzm zgoła nieartystyczny, który raczej stara się o związek przedmiotowy i o pouczenie widza, aniżeli o silny czyn malarski w traktowaniu płaszczyzny. Coprawda, główne punkty widzenia, t.j. w kierunku długości absyda, w kierunku wysokości — zenit kopuły, są zaznaczone przez potężne postacie Chrystusa i Matki Boskiej, pierwszego jako wszechwładcy, w popiersiu umieszczonem w kopule, drugiej — w całej postaci w absydzie, poza tem jednak ściany podzielone są równomiernie na kilka poziomych pasów, na których zmieniają się kolejno sceny biblijne i poszczególne postacie świętych. W bębnie kopuły—prorocy, w klinach — ewangeliści, w kolebkach krzyżowych święta doroczne, na ścianach u góry mniej lub bardziej bogate inne sceny biblijne, zastępowane częstokroć przez sceny z życia patrona danej miejscowości, wreszcie na dole dokoła ojcowie kościoła pod wyobrażeniem Chrystusa, który jako ksiądz przyjmuje w absydzie Komunję świętą — oraz inni święci w całej ich postaci, w urzędowej postawie. Porównajmy obrazy świętych z cyklem absydowym późnych malowideł zewnętrznych w kościołach na Bukowinie, których dawniejszych zwiastunów przedstawimy poniżej. Dla dziejów malarstwa wnętrz przykłady z biegiem stuleci tak stają się bogate, iż mało kto ośmielił się objąć ten materjał w całości. Spójrzmy na wnętrze kościoła Taxiarchów w klasztorze Dochiariu na górze Atos. Na pierwszym planie widzimy jedną z czterech kolumn, podtrzymujących kopułę. Głowica wzięta jest z dawniejszego kościoła, pochodzącego z 6-go stulecia. Powyżej podpora przechodzi w filar, tak, że łuki wyglądają, jak gdyby były wyżej wzniesione. Fryz z palmetek, który w starożytnych wzorach helleńskich wyglądał jak marmur, nakładany czarną masą, oddziela w obrazach, pokrywających wszystkie ściany, pas sklepiony, Na dole w lewej absydzie bocznej trójkonchowego kościoła jeden jeszcze fryz z konsolami oraz inne jeszcze pomniej-

sze fryzy. Widok na główną absydę z prawej strony zakryty jest ścianą, pokrytą obrazami (Ikonostasis), wysoką, bogato zdobioną ścianą drewnianą, która we wszystkich kościołach ortodoksyjnych oddziela sanctuarium od reszty kościoła. Wszystkie ściany pokryte są wyobrażeniami postaci, przyczem u góry są przedstawione raczej rzeczy, u dołu zaś popiersia i pojedyncze postacie. Niema ani kawałka pustego miejsca. Efekt artystyczny polega na kobiercowem rozrzuceniu pstrych barw na niebieskiem tle.

Kościół z Dochiariu stanowi doskonały przykład zestawienia takich cyklów malowideł ze wszystkich stuleci. Malowidła wewnątrz kościoła wykonane zostały, jak o tem głosi napis nad głównem wejściem, w r. 1568 na koszt mołdawsko-wołoskiego wojewody Jana Aleksandra, który kazał budować również i nowe kościoły. W przedsionku wewnętrznym, wspartym na czterech kolumnach, widzimy na ścianach te same obrazy, które w kościołach bukowińskich zdobią ściany zewnętrzne. Księgę Rodzaju, Różdżkę Jessego, drabinę Jana Klimaksa i Akatistów Hymnos Marji. W przedsieni zewnętrznej widać, tak, jak na Bukowinie, na ścianie wschodniej Sąd Ostateczny, namalowany w r. 1788 przez malarza Makariosa z Galaty, a więc znów z Mołdawo-Wołoszczyzny. Sadzawka z wodą cudotwórczą przed kościołem (phiale) pochodzi, sądząc z napisu, z czasów Paleologów i została odmalowana w r. 1765, refektarz zaś w r. 1700. Należałoby przeczytać o tej republice klasztorów na Górze świętej dzieło Brockhausa oraz grecki Podręcznik o malarstwie na górze Atos, która to książka pojawiła się również po niemiecku (Schäfer) i daje dokładne objaśnienia o rozmieszczeniu obrazów i przepisanych typach.

Niechaj czytelnik zwróci uwagę na fakt, iż świat tych cyklów obrazów w kościołach ortodoksyjnych ilościowo dorównywa niesłychanemu bogactwu posągów w kościołach gotyckich—w Chartres zliczono ich około 1600—a będzie mógł wyrobić sobie pojęcie, jak sztuka ta, która przez całe tysiącolecie żadnej prawie nie ulegała zmianie, przejść musiała w rzemieślnicze powtarzanie tradycyjnych wzorów, niedopuszczających dłuższego namysłu artystycznego. Do malowideł ściennych dodajmy jescze obrazy świętych na tablicach, w rękopisach i w niezliczonych drobnych misternych wyrobach snycerskich i haftach. Chciałbym dać o nich wyobrażenie na podstawie tych skarbów, jakie znalazłem w r. 1913 w kościołach bukowińskich. To, co odnosi się do nich, odnosi się również i do Rosji. Jedynie kościoły i klasztory bałkańskie, z wyjątkiem klasztorów na górze Atos, zostały ogołocone ze swoich skarbów, przeważnie za czasów panowania tureckiego.

**Prof. Dr. Józef Strzygowski.**

# Głos polski z Japonji.

Nasz współpracownik otrzymał list z Tokjo od p. Anny Bielkiewiczowej, wydawcy pierwszego pisma polskiego w Japonji „Echa Dalekiego Wschodu".

Podajemy niektóre ustępy z tego listu, zasługujące, wobec poruszonych w nich kwestji, na uwagę społeczeństwa polskiego.

P. Bielkiewiczowa między innemi pisze:

„...Podjęłam swą pracę tutaj, ponieważ uważałam to za niezbędne. Japończycy do ostatnich czasów nic, absolutnie nic o Polsce niepodległej nie wiedzieli i nas, Polaków, nie odróżniali nawet od Rosjan. Dopiero przyjazd do Japonji naszych nieszczęsnych, osieroconych dzieci, które pozostały w Syberji kompletnie na łasce losu i które z wielkiemi trudnościami odnalezione były i przetransportowane przez nasz specjalny Komitet, sprawił tu, w Japonji, wielką sensację. Po tem zajściu szerokie warstwy społeczeństwa japońskiego zainteresowały się sprawami wskrzeszonej Polski — zagadnieniami naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej, naszemi tradycjami, zwyczajami, literaturą, sztuką i t. d.

Uczucia sympatji i miłości, jakich doznały nasze biedne sieroty w tej przepięknej krainie kwiatów i dzieci, pozostaną, sądzę, w ich pamięci na całe życie. Nie jestem wprost w stanie skreślić Sz. Panu w formie mniej więcej krótkiej a dokładnej objawów tych uczuć ze strony Japończyków. Mam zamiar w kwietniu wydać nowy numer „Echa Dalekiego Wschodu" specjalnie poświęcony przyjęciu naszych dzieci w Japonji i udzielonej przez Japoński Czerwony Krzyż i społeczeństwo japońskie pomocy, bez której nasza praca organizacyjna nie mogła by w żaden sposób być przeprowadzona.

Ponieważ akcja ta musi trwać w dalszym ciągu — mam na widoku pracę Polskiego Komitetu Ratunkowego, — zdecydowaliśmy rozwinąć agitację o Polsce w Japonji w jak najszerszy sposób. Niestety, właśnie w tej doniosłej sprawie napotykam prawie na każdym kroku wielkie trudności. Sekretarz Komitetu i Redaktor „Echa Dalekiego Wschodu", p. W. Piotrowski, cierpi na nostalgję i o niczem, oprócz powrotu do Polski, nie chce myśleć. Inni Polacy — a ich tu kilku zaledwie — zajmują się wyłącznie handlem i nic ich więcej nie obchodzi. Z tej strony oczywiście na żadną pomoc liczyć nie można.

Na Syberji jeszcze pozostała znaczna ilość Polaków, ale wobec zupełnego zastoju w handiu i braku gotówki, żadnej pieniężnej pomocy polskie społeczeństwo syberyjskie dostarczyć nam nie może.

Proszę, za pośrednictwem Sz. Pana, **proszę najusilniej czytelników „Echa Dalekiego Wschodu" w Polsce o nadesłanie mi reprodukcji wszelkiego rodzaju, które ilustrują stan obecny przemysłu i handlu polskiego (kopalnie, fabryki, zakłady i t. d.), z widokami poszczególnych miast we wszystkich naszych dzielnicach, z typowemi krajobrazami, z charakterystycznemi scenami życia i obyczajów miejscowych, — pozatem portretów naszych współczesnych bohaterów, działaczy politycznych i społecznych, wybitnych pisarzy, artystów i t. d. i t. d. Z góry powiadam szczere, staropolskie „Bóg zapłać!" wszystkim, którzy odezwą**

się na mój zaiste vox clamantis in diserto... Jeszcze bardzo bym prosiła o artykuły w najważniejszych aktualnych kwestjach polskich, czego mi zupełnie tu brak, i o króciutkie ładne nowelki, poezje etc., które by się nadawały dla umieszczenia w jednym numerze „Echa“. Ponieważ pismo wychodzi w trzech językach (polskim, angielskim i japońskim), mogłabym w ten sposób popularyzować wśród inteligencji japońskiej naszą literaturę współczesną i jej najwybitniejszych przedstawicieli.

Wkrótce rozpocznie się dalsza praca ratownicza dzieci pozostałych na Syberji. Chodzi mi więc bardzo o to, by Japończycy wiedzieli, że my, Polacy, jesteśmy wdzięcznym narodem i, jeżeli na razie nie możemy odwdzięczyć się Japonji za okazaną pomoc w inny sposób, to przynajmniej nie zapomnimy o tym szlachetnym jej czynie nigdy i skorzystamy z pierwszej sposobności do równie szlachetnego odwetu. Zorganizowaliśmy 3 lata temu Komitet Ratunkowy, by nieść pomoc Polakom na Syberji. Z początku zajęliśmy się przeważnie ratowaniem dzieci, przetransportowaniem ich do Ameryki, a potem do Polski. Nie mając dostatecznych środków, zwróciliśmy się najpierw do Amerykańskiego Wydziału Narodowego Polskiego i ten ostatni przyjął do Ameryki 360 dzieci, dał na opłacenie kosztów podróży, utrzymanie i t. d. Teraz dzieci już są w drodze do Polski, albo nawet już znajdują się w ojczystym kraju. Sądzę, że dalszym ich losem zajmie się rząd i społeczeństwo polskie.

Ale na Syberji pozostały jeszcze tysiące naszych dzieci. Więc mam nadzieję, iż szlachetna Japonja, która już raz tyle zrobiła dla nich podczas ich pobytu w Japonji, zechce i teraz okazać nam szerszą pomoc.

Tokjo, d. 28|II.

## Książki i czasopisma nadesłane do redakcji.

*La Revue universelle.*

Zeszyt czerwcowy zawiera następującą treść: *Gustave Gautherot*: Un chapitre de l'histoire du ralliement.—*Camille Bellaigne*: Le Roi d'Ys.— *Jacques Boulenger*: L'histoire du Saint-Graal. — *Maurice Denis:* Les Maladies de la monnaie. — *Jean Vignaud*: Niky, roman de l'emigration russe. *Les idées et les faits.* La vie á l'étranger. — [René Johannet: L'Europe après l'accord germano-russe. — Saint Brice: La leçon de Gênes]. Les lettres. Edmond Pilon: Le „Huon de Bordeaux“. La philosophie. Jacques Maritain: Discours sur l'art. Chronique de la quinzaine.

* * *

**Wydawnictwa J. Mortkowicza (T-wo wydawnicze w Warszawie).**

*Michał Anioł ,Buonarotti.* Poezje. Przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Leopold Staff. Str.330.

*Rabindranath Tagore.* Owocobranie. Przełożył Leopold Staff. Str. 133.

*Jan Papini.* Dzieje Chrystusa. Cykl drugi. Przełożył W. Rzymowski.

* * *

**Wydawnictwa księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu.**

*Zdzisław Morawski.* SW. KAROL BOROMEUSZ na tle odrodzenia religijnego w XVI wieku, str. 136.

*Włodzimierz Korsak.* NA TROPIE PRZYRODY. Powieść dla młodzieży z 35 ilustracjami autora, str. 268 w 8-ce.

*Z. Ulaszynówna.* Z TAMTEGO BRZEGU. Poezje, str. 65 w 16-ce.

*Adam Stodor.* ŚCIEŻYNĄ PROSTOTY. Poezje, str. 71 w 16-ce.

*M Gabryel Karski.* TĘCZA. Liryka francuska w przekładach. Serja I, str. 96 w 16-ce.

* * *

**Wydawnictwa „Vita Nuowa“.**

*Zygmunt Krasiński.* Listy.

**TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.**
Prenumerata „Tygodnia Polskiego“ wynosi **kwartalnie 1200 mk., miesięcznie 400 mk. za granicą podwójnie**. Cena pojedyńczego numeru **100 mk.**
Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

**Cena ogłoszeń za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy 60 mk.** — Strona ogłoszeniową dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.
Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

**Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch“, Kraków, ul. Szczepańska 9.**
**„ „ Poznańskie i Pomorze „Ruch“, Poznań, ul. Pawła 1.**

**Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE“ Redaktor: Leon Kozłowski.**

Druk. sukc. T. Jankowskiego, Warszawa ul. Wspólna № 54, tel. 266-07.